Nr. 22. Kraków, dnia 31 maja 1914 r. Rok II.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 1. Telefon 1286.

Naczelny redaktor: Jakób Bojko.

Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 4 K, zagranicą . . . . . . 5 K. Numer pojedynczy 10 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

My a nowe stronnictwo.

Po oczyszczeniu Polskiego Stronnictwa Ludowego z żywiołów korupcyjnych, po wykluczeniu zeń p. Stapińskiego, jako zdrajcy i handlarza chłopskiej skóry, odrodzone Stronnictwo Ludowe, na którego czele stanął czcigodny poseł Bojko, rozpoczęło organizacyę wewnętrzną w tem przekonaniu, że w usiłowaniach jego, mających na celu skupienie ludu polskiego pod czystym, nieskalanym sztandarem, poprą je wszystkie uczciwe żywioły w społeczeństwie. Nie spodziewaliśmy się, ażeby w tej pracy około skupienia ludu pod odrodzonym sztandarem wystąpił przeciw nam ktokolwiek, oprócz oczywiście p. Stapińskiego i jego nowych sojuszników, żydów i socyalistów. Nie przypuszczaliśmy zaś, że duchowieństwo, które w przeważnej swej części zachowywało się wobec nas bardzo życzliwie, podejmie choćby w części walkę z nami, bo przecież jeżeli uznało, że wyrzucenie Stapińskiego, jako szkodnika, ze Stronnictwa było czynem ze strony posłów ludowych bardzo dodatnim, uzna także i to, iż występując przeciw nam, działać będzie na korzyść właśnie tego szkodnika, jakim jest Stapiński. I przyznajemy się zupełnie otwarcie, że przypuszczaliśmy, iż duchowieństwo poprze nasze dążenia i nie tylko nie będzie nam stawiać zapór na drodze, ale będzie z nami współdziałało.

Stało się po części inaczej.

Duchowieństwo w dyecezyi tarnowskiej — zaznaczamy z naciskiem, że tylko duchowieństwo w dyecezyi tarnowskiej — uznało za wskazane rozbijać nasze stronnictwo w chwili, kiedy ono po przesileniu wewnętrznem zaczęło się organizować i skupiać. Zaczęto w Tarnowie wydawać gazetkę, w której w sposób nie zawsze zgodny z etyką chrześcijańską zaczęto napadać na naszych najwybitniejszych posłów i nasze stronnictwo. W ubiegłym tygodniu zaś księża z tarnowskiej dyecezyi urządzili w Tarnowie zjazd swoich zwolenników i utworzyli nowe stronnictwo pod nazwą »Związek katolicko-ludowy«.

Potrzeby zawiązania nowego stronnictwa na wsi nie było żadnej i niema jej dotychczas. Lud polski, zorganizowany w P. S. L., jest szczerze katolicki, podobnie jak jego przywódcy. Gdyby ktoś we wsi, w której nikt nie pije żadnych alkoholów, chciał zakładać Towarzystwo wstrzemięźliwości od alkoholu, powiedziałby każdy rozsądny człowiek, że to jest dziwactwo, rzecz z gruntu niepotrzebna. Jeżeli we wsi nikt nie pije wódki, ani piwa, to poco zakładać Towarzystwo, mające na celu powstrzymanie ludzi od picia. Jeżeli cały lud polski jest szczerze katolicki, jeżeli słusznie możemy się poszczycić, że jesteśmy najwierniejszymi synami Kościoła, to nie widzimy zupełnie potrzeby zakładania stronnictwa specyalnie katolickiego. My, ludowcy, jesteśmy prawdziwymi katolikami i szczerymi katolikami. W programie naszym zaznaczono to najwyraźniej i najdokładniej. Poseł Witos w swojej słynnej mowie na ostatniej sesyi sejmowej złożył w tym kierunku bardzo stanowcze i bardzo jasne oświadczenie.

Jeżeli więc księża z dyecezyi tarnowskiej utworzyli nowe stronnictwo pod marką specyalnie katolicką, jeżeli rozpoczęli po wsiach agitacyę, która niejednokrotnie przekracza ramy przyzwoitości, jeżeli to wszystko skierowane jest przeciwko naszemu stronnictwu, to wynika z tego, że nowe stronnictwo, założone przez księży w dyecezyi tarnowskiej, może się rozwijać tylko kosztem naszego stronnictwa. My na uszczuplanie swoich sił i na rozbijanie nas pozwolić nie możemy i dlatego, skoro księża w dyecezyi tarnowskiej rozpoczęli z nami walkę, przeciwstawiając naszemu stronnictwu »związek katolicko-ludowy», to spotkają się z naszej strony ze stanowczą walką odporną. Nie przypuszczaliśmy, że z tej strony będziemy mieli wroga, nie myśleliśmy o wywoływaniu walki, ale skoro nam ją narzucono, byli-

byśmy niedołęgami, gdybyśmy jej nie odparli, gdybyśmy się nie bronili. Bronić się więc będziemy i to z całą stanowczością.

Celem naszym jest zorganizowanie całego polskiego ludu w odrodzonem P. S. L. Do tego celu dążymy stale i wytrwale i do tego celu dojdziemy, bo lud polski coraz liczniej garnie się pod sztandar, który dzierży w swoich rękach chwała ludu polskiego, pos. Jakób Bojko. Przeciw rozbijaniu ludu, a rozbijaniem jest tworzenie nowego stronnictwa, zgoła niepotrzebnego, potrafimy wystąpić i obronić się. Przyszłość należy do nas.

Nasza organizacya.

Pisaliśmy w ostatnim numerze, że podstawą organizacyi P. S. L. w całym kraju musi być organizacya gminna, która ma czuwać nad całokształtem spraw gminnych i to nie tylko politycznych, ale także kulturalnych i gospodarczych. Czy chodzi o wybory do parlamentu, Sejmu, Rady powiatowej czy Rady gminnej, czy chodzi o sprawy czytelni wiejskiej, czy Kółka rolniczego, czy Kasy Raiffeisena, czy mleczarni, czy jakiejś innej Spółki gospodarczej — zawsze wkraczać winien komitet gminny P. S. L. i dążyć powinien do tego, aby sprawy, na porządku dziennym stojące, zostały załatwione w myśl programu ludowego. Żadnej sprawy, żadnych wyborów w gminie zaniedbać się nie powinno, bo każda sprawa publiczna ma wpływ na układ stosunków gminnych. Nowoczesny polityk musi obejmować całokształt życia społecznego, a więc politykę, gospodarstwo i kulturę, i tylko ten opanuje życie społeczne, kto będzie wpływał na jego całość. Bo polityka nie jest tylko »wiecowaniem» lub wybieraniem posłów, ale organizowaniem i tworzeniem nowego życia, tak politycznego, jak i gospodarczego i tylko ten jest politykiem twórczym, który nowe życie tworzyć i organizować potrafi w gminie, powiecie, kraju i państwie.

To nowe życie społeczne, a więc nowe prądy polityczne, nowe instytucye gospodarcze tworzą się przedewszystkiem »na dole«, t. j. na wsi i dlatego organizacya gminna P. S. L. na wsi sobie zapewni wpływ na to życie przez ustawiczne, czujne i świadome oddziaływanie.

Ale organizacya gminna nie wszędzie dotrzeć może. Komitet gminny nie potrafi n. p. przeprowadzić wyborów do Rady powiatowej, bo tu trzeba solidarnego współdziałania wszystkich gmin danego powiatu. Dlatego drugim stopniem naszej organizacyi jest komitet powiatowy, który ma czuwać nad sprawami całego powiatu. Gdyby każda gmina przy wyborach powiatowych, czy sejmowych działała na własną rękę i nie zważała na to, co robią inne gminy, toby chłopi nie odnieśli nigdy zwycięstwa — bo jedna gmina poszłaby na prawo, druga na lewo i z całej naszej pracy pozostałyby gruzy. Jednolitość i solidarność działania wszystkich ludowców w powiecie musi zapewnić komitet powiatowy. Komitet powiatowy składa się z przewodniczących komitetów gminnych w danym powiecie. Nie jest to zatem ciało wybieralne, bo przewodniczący komitetów gminnych wchodzą do komitetu powiatowego »automatycznie«, t. j. bez wyboru. W ten sposób każda gmina ma przez swego przewodniczącego zapewniony wpływ na komitet powiatowy, a równocześnie komitet powiatowy ma zaufanie w gminie, bo każda gmina ma w nim swego wybranego reprezentanta.

Każda uchwała, powzięta przez komitet powiatowy, musi być przez komitety gminne i wogóle przez wszystkich ludowców w powiecie wykonaną ściśle i akuratnie, bo inaczej cała nasza praca organizacyjna pozbawiona będzie wszelkiej wartości. Trzeba się zastanowić dobrze, nim się poweźmie pewną uchwałę, trzeba zbadać każdą rzecz dokładnie, wysłuchać różnych zdań i opinii, trzeba się nieraz nawet wykłócić w obronie swego zdania — ale gdy się raz większością głosów poweźmie jakąś uchwałę, to trzeba ją wykonać bez dyskusyi i szemrania. Tylko w dyskusyi dopuszczalna jest wymiana i różnica zdań, ale w wykonaniu musi być jednomyślność i solidarność całego ogółu, bo tylko taka jednomyślność zapewnia powodzenie. Kto zna dobrze historyę Polski, ten wie, że Polska upadła dlatego, że nie szanowano woli większości, że jeden człowiek mógł swojem »liberum veto« udaremnić każdą ustawę sejmową. To staroszlacheckie warcholstwo zapłaciliśmy utratą naszej niepodległości państwowej. Strzeżmy się, abyśmy dalszem warcholeniem nie oddalali dnia naszego zwycięstwa politycznego, które wtedy dopiero będzie zupełne, gdy lud polski w swojem działaniu będzie karny i solidarny.

Komitet powiatowy z natury rzeczy liczyć będzie tylu członków, ile jest gmin w powiecie, bo każda gmina jest zastąpiona w komitecie powiatowym przez jednego delegata. Na czele komitetu powiatowego stoi przewodniczący, wybrany większością głosów. Zastępców przewodniczących ma być tylu, ile jest okręgów sądowych w danym powiecie, a więc 2 czy 3, zależnie od powiatu. Tak postanowił ostatni kongres w Tarnowie, z powodu podziału okręgów wyborczych do Sejmu wedle powiatów sądowych. Ponadto komitet powiatowy wybiera sekretarza i skarbnika i w ten sposób mamy prezydyum (przewodniczący, zastępcy, sekretarz i skarbnik), które załatwia na własną rękę mniej ważne i niecierpiące zwłoki sprawy powiatowe.

Komitet powiatowy P. S. L. czuwa nad całością życia politycznego w swoim powiecie. Na nim ciąży obowiązek przeprowadzenia wyborów do ciał ustawodawczych, on rozstrzyga o kandydatach, on kieruje pracą agitacyjną tak w całym powiecie, jak i w poszczególnych gminach. Dążeniem Polskiego Stronnictwa Ludowego będzie, aby w każdem mieście powiatowem stworzyć »Powiatowe Biuro P. S. L.«, któreby stale funkcyonowało i było stałym organem wykonawczym komitetu powiatowego. Atoli na zorganizowanie takich biur potrzeba pieniędzy i bez

ofiarności ze strony członków P. S. L. biur takich nie można będzie otworzyć.

Praca naszego Stronnictwa będzie dopiero wtedy wszechstronna i intenzywna, gdy komitety powiatowe i biura powiatowe będą instytucyami żywotnemi, t. j. będą pracować stale, a nie — jak to dotychczas się działo — przed samymi wyborami. Bo raz jeszcze podkreślamy z całym naciskiem, że nasza polityka nie może się ograniczyć tylko do samych wyborów i urządzania wieców. Musimy objąć naszą pracą całokształt życia wiejskiego, a więc obok polityki zająć się jak najenergiczniej szerzeniem kultury i oświaty, bo lud ciemny nie da sobie rady w polityce i będzie wiecznie niesamodzielnem narzędziem obcej woli i obcego sprytu. Musimy się zająć gospodarstwem ludowem, czuwać nad rozwojem instytucyi ekonomicznych, wpływać czynnie na ich rozwój i pracować w nich, ile nam tylko sił starczy, bo gospodarstwo jest podwaliną współczesnego życia społecznego i narodowego. Tematem narad komitetu powiatowego P. S. L. musi zatem być nie tylko to, kto ma być posłem lub radcą powiatowym, ale także to, kto ma być prezesem powiatowego Związku Kółek rolniczych i t. p., jakie instytucye gospodarcze i kulturalne mają być założone w powiecie, aby wieś polska postępowała naprzód w kulturze i dobrobycie, bo bez kultury i dobrobytu i polityka nie wiele nam pomoże.

Jeżeli nasze komitety powiatowe taką wszechstronną pracę rozpoczną i stale ją prowadzić będą, to wtedy P. S. L. stanie się stronnictwem nowoczesnem, zbudowanem na modłę europejską; wtedy byt jego i rozwój będzie zapewniony. Takie stronnictwo zmiecie równocześnie swą wszechstronną pracą wszystkie błąkające się dziś po wsi grupki i uczyni je zbędnemi, bo włościaństwu polskiemu wystarczy jedno wielkie P. S. L., będące wyrazem politycznych dążeń ludu polskiego i organizacyą jego pracy.

Czas nagli!

Naszych mężów zaufania prosimy usilnie, aby bezwłocznie zorganizowali po swoich gminach komitety gminne P. S. L. W tym celu należy zwołać na jakiś dzień zgromadzenie ludowców z danej gminy i założyć organizacyę gminną P. S. L., wybrać komitet i jego prezydyum. Przewodniczący komitetu gminnego powinien się natychmiast zwrócić pisemnie do Głównego Biura P. S. L. w Krakowie (Mały Rynek l. 1.) o przysłanie następujących druków:

1) Deklaracyi przystąpienia do P. S. L.

2) Spisu ludowców po gminach.

W liście należy określić, ile potrzeba deklaracyi w danej gminie, a zależy to od tego, ilu jest zdeklarowanych ludowców, bo na każdego członka P. S. L. przypada jedna deklaracya.

Podpisane deklaracye oraz jeden arkusz wypełnionego spisu ludowców, należy odesłać do Głównego Biura P. S. L. w Krakowie. Mały Rynek 1. Drugi arkusz spisu ludowców należy odesłać do komitetu powiatowego, a trzeci zatrzymać w gminie u przewodniczącego lub sekretarza komitetu gminnego.

Organizacyę gminną należy zakładać odrazu porządnie i gruntownie, nie cierpieć żadnego partactwa, żadnego wymawiania się, ani dwuznaczności. Przestrzegać należy tego, aby do organizacyi gminnej P. S. L. należał tylko ten, kto podpisał deklaracyę i zobowiązał się płacić na P. S. L. jakąś choćby najmniejszą kwotę. Kto deklaracyi nie podpisał i nie został wciągnięty w spis ludowców w gminie, ten pozostaje poza organizacyą i jest ludowcem niezorganizowanym. Tylko porządnie w samych początkach założona organizacya będzie porządnie funkcyonować, a wszelkie partactwo prędzej czy później się rozlezie, tak jak się porozłaziły «organizacye« p. Stapińskiego.

Przewodniczących komitetów powiatowych prosimy, aby przypilnowali organizacyi komitetów gminnych, aby im w razie potrzeby dostarczały potrzebnych druków, porady i czynnej pomocy. Komitety powiatowe powinny gruntownie zbadać, gdzie są dobrze funkcyonujące komitety gminne i spowodować natychmiastowe założenie komitetów gminnych tam, gdzie ich dotąd niema, lub gdzie nie dają znaku życia. O wynikach pracy należy zawiadomić Główne Biuro P. S. L. w Krakowie.

Z urządzaniem wieców po powiatach lub gminach nie należy czekać na wezwanie Głównego Biura P. S. L., lub posłów. Przeciwnie, należy te wiece urządzać samodzielnie i z własnej inicyatywy i obywać się możliwie miejscowemi siłami przy referowaniu. Na wiece ważniejsze i takie, gdzie jest spodziewane silne starcie z przeciwnikami, należy wzywać referentów z Głównego Biura P. S. L. w Krakowie lub Biura P. S. L. w Tarnowie i Lwowie. Ruch wiecowy powinien być obecnie jak najżywszy, ponieważ teraz kształtuje się opinia ludu o obecnej sytuacyi, a żaden środek, żadne pismo ani odezwa nie działają tak silnie, jak żywe słowo wymownego referenta i rozumna dyskusya, przeprowadzona na wiecu.

Dlatego równolegle z gruntowną pracą organizacyjną winna iść jak najżywsza akcya wiecowa, poczynana przez tych ludzi, którzy pragną, aby polityka ludowa weszła już raz na rozumne i uczciwe tory. O wszystkich wiecach i zgromadzeniach tak naszych, jak i przeciwników, należy natychmiast zawiadamiać wyczerpująco Główne Biuro P. S. L. w Krakowie (Mały Rynek 1), abyśmy byli zawsze dokładnie poinformowani o sytuacyi politycznej w całym kraju.

Zgniliznę wyciąć precz!

Społeczeństwo nasze, żyjące ciągle pod wpływami różnych wyzyskiwaczy, cyganów, którzy z głośnym hukiem starają się wpoić w szerokie warstwy swoje chaotyczne przewrotne »nauki«, 'est — niestety — nie bardzo odporne na podobne szalbierstwa i matactwa. Masy ludowe tak zżyły się już z temi różnemi oszustwami, że wprost nie mogą odróżnić, kto oszust, a kto im szczery. Mam tu na myśli przedewszystkiem oszustwo polityczne partyi Stapińskiego, który udaje ofiarę męczeńską za sprawę ludową, a depcze najczystsze ideały, byle lud dla iście szatańskich ambicyi — sobie zjednać. Trudno się dziwić partyom innym: te bowiem są założone po to, aby ruchowi ludowemu wszelkimi sposobami zapory od czasu do czasu stawiać, aby tym sposobem pewnym klasom, zapory takie dawały korzyści. Zaś partya p. Stapińskiego, jest już od dłuższego czasu wprzągniona w rydwan osobistych interesów p. Stapińskiego!

Proszę sobie wyobrazić: dla zysku jednego człowieka rzuca się ruch ludowy w objęcia odwiecznych wrogów ludu, demoralizuje się lud, każąc mu iść w kierunku, w jakim go pcha zgniły kompromis z stańczykieryą i zaprzedaje się za kilka tysięcy najżywotniejsze sprawy ludowe. I cóż się niestety, po zdemaskowaniu całej tej złodziejskiej afery pokazało?

Oto, jak z jednej strony zdobyto się na wielki i zdrowy odruch, w masie ludowej, tak z drugiej strony, od tego czasu, metody zbrodniczo-polityczne jeszcze podwojono, licząc z góry, że tak zahukane i zobojętniałe masy ludowe, pozwolą zgnilcom politycznym rozszerzać się w swem łonie. I niestety, jak dotąd, można śmiało powiedzieć, że w Galicyi tylko najbezczelniejszem kłamstwem i pluciem na ludzi zdrowych moralnie, można dojść do karyery.

Ten p. Stapiński, który jako wódz ludu dopuścił się na ludzie ohydnej zdrady, zaprzedając prawa ludu, który brał łapówki z prawa .i lewa, po dokładnem opublikowaniu całego skandalu, nie został wyrzucony poza nawias życia publicznego, lecz pozwolono mu dalej odgrywać role szalbierstwa i oszustwa politycznego! Czyżbyśmy mieli być mniej zdrowem społeczeństwem, aniżeli Czesi, u których afera p. Svihy odrazu znalazła ocenę i w jednej chwili wyprowadzono go nie tylko z życia politycznego, ale nawet daleko poza granice kraju. My nie zdobyliśmy się na to, chociaż afera Sviby nie jest zbyt odmienna od afery Stapińskiego.

I któż może sądzić, że szakale polityczni, jak Stapiński, polityką swoją mogą wpłynąć na dobro ludu? Liczenie na to i pokładanie nadziei w takiej polityce, jak polityka p. Stapińskiego, jest grobem dla dążności mas ludowych, a popieranie i branie w obronę przez chłopów takiego koziołkiewicza politycznego, jest zbrodnią z ich strony, popełnioną na własnych dzieciach.

Proszę przeglądnąć parę roczników »Przyjaciela Ludu« (jeżeli ktoś bałby się uwierzyć w prawdziwość słów), a najlepiej przekona się, że Stapińskiego ambicyą, jak od kilku lat było, tak i teraz jest robienie interesów na skórze chłopskiej, a nie myśl o sprawie ludowej.

Był czas, że p. Stapiński był przeciw 4-ro przymiotnikowemu prawu wyborczemu do Sejmu, motywując to tem, że na wieś wlezą socyaliści. Dziś, nawet i bez tego prawa, prowadzi socyalistów na wieś, aby wspólnie budowali przyszłość chłopu polskiemu i stawiali Polskę ludową!! Za gadzinowe grajcary!

Był czas, że pluł i wyśmiewał w swym organie akcyę Chełmską, akcyę niepodległościową, aż wreszcie sam się jej »chwycił« jako świętości.

Był czas, że zachwalał kompromis z wstecznikami i rozum swój, co tego dokonał, pisząc, że to zrobił w najgłębszem zrozumieniu, iż kompromis ten jest świętym dla sprawy ludowej.

I jakiż się okazał w praktyce dla chłopów ów kompromis? był wielką korzyścią samego Stapińskiego.

Pamiętamy — czem byli przed kilkunastu dopiero miesiącami ci ludzie, którzy go zdemaskowali, a czem dziś?

Nie było prawie jednego numeru »Przyjaciela Ludu», w którymby nie było pienia na cześć Długosza. Jakim on był wielkim, czystym człowiekiem, czem się dla ludu zasłużył etc. etc. — a dziś? Jeżeli już »Przyjaciel Ludu« pisze, na »Piasta« dał pieniędzy Długosz, »aby mu tam piać hymny pochwalne«, to chyba p. Stapiński przyzna się do tego, że Długosz, także przez jakiś czas był właścicielem »Przyjaciela Ludu»? Dlaczegoż więc przed kilku miesiącami piał p. Stapiński JE. Długoszowi ody, a dziś nazywa go zdrajcą i t. d.? Przecież p. Stapiński sam przyzna, że Eksc. Długosz. dla tego, że zdemaskował korupcye rządu, że zdemaskował zgniłe oszustwo i zdradę Stapińskiego, nie stał się przecie gorszym i chłopu niebezpiecznym. Stapiński nie powie tego, że dopokąd mu Długosz dawał, to był świętym, tak, jak również dobry był rząd, i stańczyki... a skoro Długosz nie mógł już dłużej znieść przekupstwa Stapińskiego, skoro wykazał obłudę Stapińskiego, straszną, bezwstydną i nagą, to od tej samej chwili krzyknął Stapiński: że Witos zdrajca, że Bojko zdrajca, że wszyscy pamularze. Nie dziwota: »Kto w piecu siedzi, ten i drugiego w piecu ożogiem maca«. Albo: »Złodziej ucieka i krzyczy: łapaj złodzieja!«

Niedawno temu, jak p. Stapiński na podnoszono przeciw niemu zarzuty i podejrzenia przez niezawisłych ludowców i i. w broszurce »Sąd nad kłamcami wszechpolskimi« świadczy się tak: »Dla ludzi myślących, uczciwych i rozumnych, nie było wątpliwości, że to wszystko są kłamstwa. Kto zna posłów sejmowych i parlamentarnych P. S. L., ten z góry musi wierzyć, że zarzuty przeciw niemu podnoszone nie mogą być prawdziwe.

»Gdyby nawet ktoś przypuszczał, że posłowie chłopi znoszą Stapińskiego w imię stanowej solidarności chłopskiej, to nikt nie może posądzać

pp.: Kędziora, Stefczyka, Wasunga, Lewakowskiego, Skołyszewskiego, ministra Długosza, Reya, Lasockiego, Angermana, Banasia, Tetmajera, Ruebenbauera, Wróbla, Białego i t. d., ludzi z wysokiem wykształceniem i na wysokich stanowiskach społecznych, aby oni znosili Stapińskiego jako prezesa klubu, gdyby mieli podejrzenie, że jest sprzedajnym, albo zdradliwym człowiekiem«.

Czyżby dziś wystawione nie tylko przez tych posłów, ale i przez Witosa, Bojkę i Średniawskiego świadectwo o Stapińskim miało być fałszywe?

Nad tem wszystkiem, Bracia Chłopi, zastanówcie się, i jad moralny, który ruch ludowy pragnie stoczyć, zbiorowo i silnie wyrzućcie, nie dajcie jadowitym grzybom wyrastać i zapuszczać coraz dalej jego korzeni w naszych szeregach.

Darować Stapińskiemu nie możemy, tembardziej, że on nas o to nie prosi, nie klęka i nie bije się w piersi przed ludem, ale powiada, że on czysty, on niewinny, on nic złego ludowi nie wyrządził, tylko Witos, Średniawski i Bojko, chluba naszego chłopskiego stanu, zdradzili lud!

Pamiętajcie, że polityka koziołków nic dobrego nam dać nie może. Pamiętajcie, że kto w jeden dzień na świętość pluje, a w drugi dzień podłotę apoteozuje i uświęca, jak Stapiński, ten nie ma najmniejszej stałości i każdej chwili myśli tylko nad tem, w jaki sposób lud zdradzić.

A że się podjął nowej zdrady, to wam niech powie sojusz jego z socyalistami, i socyalistyczne szmaty uważnie i krytycznie czytane. Sojusz z socyalistami jest dla ludu szkodliwy, choćby z tego względu, że zasadniczy program socyalistów jest sprzeczny z zasadniczym programem P. S. L.

Program socyalistów pragnie wzmocnić panowanie żydów, za co też żydzi i Stapiński krzyczą: »Wywajt hohajt«, a chłopi tego nie chcą, bo już dziś mocno na żydów cierpią i chorują, przez nich wyzyskiwani. *Józef Czech* z Przeczycy.

Gdzie prawda?

Najmita p. Stapińskiego, Józef Kaźmierczak nie może zapomnieć wrażeń, jakich doznał na wiecu w Krakowie, nazwanym kongresem w dniu 5 kwietnia. — Ciekawe jednak, czem się tak zachwyca p. Kaźmierczak?

Czy to zbiegowisko żydowsko-socyalistycznych »towarzyszy«, okraszone zbałamuconymi chłopami, można nazwać kongresem, w to chyba nie wierzy sam p. Kaźmierczak. Poco tam zajęli pierwsze miejsca Diamandy, Breitery i różne mośki, szlojmy, tuczące się pracą chłopa? Jeżeli takie bractwo tak czarująco podziałało na p. Kaźmierczaka, że w otoczeniu takiem czuł się tak szczęśliwy, jak Turek w siódmem niebie, to dziwne.

Stawanie w obronie łapownika i zdrajcy sprawy chłopskiej Stapińskiego, a rzucanie się wstrętne na tych p. posłów, którzy zdemaskowali Stapińskiego, charakteryzuje doskonale p. Kaźmierczaka. Człowiek uczciwy, znający dobrze czyny Stapińskiego, nie pisałby sążnistych artykułów, poświęconych tak nizkim celom, jak pranie jego brudów. Widocznie p. Kaźmierczakowi nie chodzi o dobrą przyszłość stronnictwa, kiedy ma odwagę stawać w obronie tego, który stronnictwo wiódł na zagładę. Bo kiedy p. Kaźmierczakowi tak błogo w towarzystwie Diamandów, Breiterów i innych żydków, jeżeli zapach cebuli tak go nęci, to niechże przejdzie całkowicie do nich, a będzie dopiero szczęśliwy. Wiedzże o tem, p. K., że bałamucić lud jest rzeczą niegodną, że lud opieki żydowskiej i socyalistycznej nie potrzebuje, i że naciągany przez wrogów politycznych musi sam o sobie stanowić, a chyba ma dosyć siły, ażeby się uwolnić od nieproszonych opiekunów i wywalczyć należne mu prawa. *Jędrzej Witos.*

Od głowy ryba cuchnie.

Poseł Angerman, w celu ugruntowania wpływów P. S. L. w Rzeszowskiem, założył swymi prywatnymi funduszami gazetkę, która wychodząc co miesiąc, informowała nasz powiat o sprawach czysto lokalnych. Gazetkę tę oddał p. Angerman organizacyi P. S. L. do dyspozycyi, a ta poleciła redagowanie jej p. Kawalcowi. Pan K. podpisywał się jako »wydawca i redaktor« i jako taki figurował u władz. Jako zwolennikowi Stapińskiego, komitet powiatowy redagowanie gazetki p. Kawalcowi odebrał; ten jednak zapisany w sądzie jako wydawca. czyli właściciel, oddać gazetki nie chce i głosi, że nadal sam pismo będzie wydawał... Komitet powiatowy nie bardzo się zresztą tem wszystkiem martwi, bo p. Kawalec okazał się redaktorem marnym i nieudolnym (według niego, Konstytucyę 3 Maja wprowadził... ks. Józef Poniatowski, choć dzieci szkolne dobrze o tem już wiedzą) — i gazetkę »swoją« może wydawać dalej, o ile Stapiński z łapówki swej od rządu udzieli zasiłku, ale oburzenia godnym jest fakt zagarnięcia cudzej własności. Wszystkim wiadomo, że p. Angerman dał swoje pieniądze komitetowi powiatowemu na wydawnictwo, że dał p. Kawalcowi ze swojej kieszeni lekki kawałek chleba — więc, że p. Angerman i powiatowy komitet P. S. L. są dobrodziejami p. Kawalca; teraz tak im się odwdzięczył... Chodziły różne wieści o... »moralności« p. zastępcy posła; ten jest walnym przyczynkiem do charakterystyki zwolennika i członka sztabu Stapińskiego.

Bracia chłopi! P. Kawalec broni Stapińskiego; już wiemy teraz z jakiego powodu: Stapiński bierze pieniądze od rządu, żydów i od kogo się da; Kawalec zagrabia fundusze P. S. L. włożone w wydawnictwo »Ruchu ludowego w powiecie rzeszowskim«. Dziwiliście się, dlaczego z Kawalca taki Stapińszczyk, teraz już się nie dziwcie. Mądrej głowie dość i dwa słowa: »Równy równemu rad«.

Każdy ludowiec powinien prenumerować nasze pismo!

Nasi posłowie w delegacyach.

Z klubu posłów ludowych P. S. L. zasiada w delegacyach dwóch posłów, dr Biały i hr. Rey. Obaj ci posłowie ujęli się bardzo energicznie za sprawami chłopskiemi i poruszyli je w komisyach i na pełnem posiedzeniu delegacyi. Poniżej przytaczamy dwie ważne mowy, wygłoszone przez naszych posłów w delegacyach.

Mowa posła dra Stanisława Białego,

wygłoszona na plenum Delegacyi w Budapeszcie dnia 20 maja 1914.

Wysoka Delegacyo!

Obecna sesya delegacyjna odbywa się w czasie, kiedy parlament został pozbawiony możności działania. Ta wysoka delegacya została zatem ostatnim znakiem życia konstytucyjnego, ostatnią publiczną mownicą konstytucyi. Nic więc dziwnego, że wielu mowców musi w swych przemówieniach poruszać także wewnętrzne sprawy monarchii. Również i ja, jakkolwiek w krótkości, pozwolę sobie dotknąć tego przedmiotu.

Należy bardzo ubolewać, że parlament z powodu tarć wewnętrznych nie jest w możności tak często spełniać swe zadanie, a ubolewać należy tem bardziej, że parlament poza osobą monarchy, do którego wszystkie narody państwa odnoszą się z największą czcią i wdzięcznością, jest jedyną instytucyą, która złącza narody monarchii, jest symbolem jedności tejże monarchii. Dlatego to wyłączenie tejże instytucyi może zmniejszyć poczucie wspólności narodów, a tem samem w przyszłości może być dla monarchii niebezpiecznem.

Trzeba zmienić ustrój państwa.

Z drugiej zaś strony jest łatwo zrozumiałem, że **takie państwo, jak nasza monarchia,** która składa się z rozmaitych krajów i narodów o własnej przeszłości i historyi, o odrębnej kulturze i o rozmaitych metodach rozwijania się, **nie może być rządzonem centralistycznie z Wiednia** wedle jednego szablonu; że zatem obecny ustrój państwa, który nadaje całą prawodawczą władzę tylko parlamentowi, a Sejmy sprowadza do roli wielkiej Rady powiatowej, musi spowodować unieruchomienie parlamentu, bo bardzo często lokalne spory, które należałoby załatwiać tylko w sejmie, przeniesione do parlamentu oddziaływują zanadto na parlament.

Do końca roku 1913 zagrażał parlamentowi spór polsko-ruski. Ten spór ułożył się pokojowo, aczkolwiek z wielkiemi ofiarami, które przyjęliśmy na siebie dla dobra państwa; obecnie jest na porządku s p ó r n i e m i e c k o-c z e s k i, a gdyby i ten się ukończył, przyjdą spory innych narodowości i tak **końca nigdy nie będzie** i nie może być inaczej, **tak długo, dopokąd ustrój państwa nie będzie zmienionym.**

To dobrze przewidzieli polscy delegaci w początkach ery konstytucyjnej; wykazali wtenczas, że **ustrój państwa** jest zanadto centralistyczny, który **nie odpowiada ani interesom państwa, ani interesom naszego kraju,** największego w monarchii, który zarówno pod względem obszaru, jak i co do liczby ludności, przewyższa niejedno samodzielne państwo.

Dzisiaj stwierdzamy, że zapatrywania tych polityków były zupełnie uzasadnione. Tylko zmiana ustroju państwa w duchu **rozszerzenia autonomii pojedynczych krajów** może uwolnić parlament od niepotrzebnego balastu, może uzdrowić życie polityczne państwa.

Nie chcę bliżej uzasadniać potrzeby reformy ustroju państwa, to tylko jedno dodaję, że siła i żywotna potęga monarchii ma jedynie tylko w tem swoją podstawę, że interesa pojedynczych narodów tu znajdują swoje uwzględnienie, zaś gdzie indziej są zwalczane. Musi być zatem zadaniem monarchii **wszystkie swoje narody traktować jednakowo,** każdemu z nich dać to, czego on wedle zasad zdrowego rozsądku może potrzebować do swego racyonalnego rozwoju. To wszystko zaś nie może stać się przy centralistycznym ustroju państwa.

Gdyby jednak ktoś z obecnych niekonstytucyjnych stosunków już obecnie chciał wyciągnąć wniosek słabości monarchii, ten byłby w błędzie, narody bowiem monarchii są świadome znaczenia tejże dla nich, **uważają obecny ustrój państwowy za przejściowy do ustroju federalistycznego, który kiedyś przyjść musi,** i w razie niebezpieczeństwa broniłyby państwa ze wszelkich sił przeciw każdemu wrogowi.

Neomilitaryzm

Dowodu na to dostarczyliśmy my, Polacy. Gdy przed dwoma laty zdawało się prawdopodobnem, że przyjdzie do wojny z Rosyą, spieszyli dobrowolnie z Ameryki rezerwiści polscy do kraju, aby swój kraj i to wszystko, co im jest najdroższem, bronić przed wrogiem. Oni byli gotowi spełnić swój najwyższy obowiązek względem państwa, obowiązek, który równocześnie odpowiadał interesom własnego narodu.

W tem leży wyjaśnienie, że neomilitaryzm znalazł u nas w Galicyi taki grunt podatny w rozmaitych organizacyach strzeleckich i sokolich. A chociaż zewnętrzne stosunki zdają się układać pokojowo, to mimo to pozwolę sobie zwrócić uwagę Eksc. pana ministra wojny na **doniosłe znaczenie neomilitaryzmu,** który w razie wojny może mieć nieocenione znaczenie, gdyż daje tysiące ludzi, psychicznie gotowych do walki na śmierć i życie. Wojny zaś ostatnie na Bałkanie i Wschodzie dostarczyły dostatecznie dowodów, iż we wojnie duch walczących jest bardzo ważnym, a czasem rozstrzygającym. Także i podczas pokoju, zwłaszcza po zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej będzie miał neomilitaryzm wielkie znaczenie dla przygotowania i uzupełnienia służby wojskowej. Dlatego to należało spodziewać się raczej poparcia tego ruchu a nie jego utrudnienia, które w ostatnich czasach tu i ówdzie było widocznem.

Celem wyjaśnienia zewnętrznego położenia monarchii przedłożono wysokiej delegacyi c z e r w o n ą k s i ę g ę. Niestety, księga ta, jak i późniejsze eksposé ministra spraw zagranicznych nie wyjaśniają nam należycie pojedynczych wydarzeń ostatniego przesilenia. Wobec tego jesteśmy zmuszeni wypadki ostatnich czasów oceniać z ich rezultatów. Te zaś wcale nie są pomyślne dla monarchii.

Rząd a nędza Galicyi.

Wewnątrz monarchii, oprócz zaniku życia konstytucyjnego nastąpił **upadek dobrobytu ekonomicznego** w całem państwie, a w Galicyi, który to kraj, jako kraj graniczny, na skutki przesilenia najwięcej był narażonym, **upadek ekonomiczny w całym kraju, ubóstwo, nę-**

dza i głód w wielu okolicach. Codziennie przeprowadza się masowo egzekucyjne sprzedaże realności, skrzętna praca włościan wielu lat idzie na marne, a ich realności przechodzą poniżej wartości w ręce spekulantów.

Wychodźtwo, które było w Galicyi każdego roku znaczne, zwiększyło się w ostatnim roku ogromnie. Wszyscy, którzy mogli oddalić się z domu, a byli zdolni jako tako do pracy, starali się emigrować, by uniknąć śmierci głodowej, zaś **rząd, zamiast nieść pomoc potrzebującym, starał się przez wydawanie zarządzeń,** które w praktyce przeszły w zakazy i przez surowe kary **wstrzymać wychodźtwo.**

Należy istotnie **żałować, że nie przyjęto oferty angielskiej co do budowy kanałów w Galicyi,** bo emigracyę i **nędzę w kraju mogły zmniejszyć tylko roboty publiczne,** wykonane w większym stylu przy budowie dróg wodnych i kolei lokalnych. Natomiast surowe prześladowanie emigrantów, nieodpowiadające duchowi ustaw zasadniczych o wolności poszukiwania zarobku nie tylko nie prowadzi do celu, lecz, przeciwnie, w przyszłości może być dla państwa bardzo szkodliwem.

Agitacya carosławna w Galicyi.

Szanowni Panowie, **rusofilska agitacya w Galicyi** bowiem wcale **nie jest tak niewinną,** jak to starali się przedstawić p. dr Kramarz w komisyi spraw zagranicznych i dr Klofacz w komisyi wojskowej. Przeciwnie, umiano wyzyskać ekonomiczną ,katastrofę w Galicyi bardzo dobrze i starano się przedstawić północne państwo sąsiednie jako raj pod względem ekonomicznym, gdzie niema ani tak wielkich podatków, ani danin, ani zakazów emigracyjnych.

Emigracya.

Dlatego to twierdzę i wyraźnie podnoszę, że te niezmiernie surowe zarządzenia przeciw emigracyi są najniebezpieczniejszymi agitatorami na szkodę monarchii, są największymi propagatorami tak szkodliwej dla państwa i kraju emigracyi nielegalnej, która ze względu, że w Niemczech przyjęto rok 25 życia jako granicę kontroli emigracyjnej, jest bardzo łatwą do przeprowadzenia i bezwarunkowo nie da się powstrzymać.

Z drugiej strony te zakazy będą miały ten skutek, że usunie się port tryesteński od przewozu emigrantów, a przewozowym towarzystwom północno-niemieckim daje się premię za przewóz emigrantów nielegalnych.

Przyznaję, że w ostatnich czasach nastąpiły pewne ułatwienia w emigracyi, których znaczenie jest zawislem od sposobu wykonywania wydanych instrukcyi i od nadzoru władz podwładnych przez centralne organa. W każdym jednak razie stwierdzam, że i obecny stan nie odpowiada temu, czego lud żąda, a mianowicie powrotu do tych stosunków, jakie były przed rokiem 1912, to jest, by każdy, kto odbył czynną służbę wojskową, mógł swobodnie za zarobkiem emigrować czy to do krajów europejskich, czy to do Ameryki. — Zwłaszcza teraz, kiedy z jednej strony panuje u nas nędza i głód, z drugiej strony zewnętrzne położenie monarchii daje nadzieję spokoju, musimy się domagać **jak najdalej posuniętej łagodności, ułatwień, a nawet pomocy dla naszych emigrantów.**

Drogi pokój.

Setki milionów koron kosztowało nas utworzenie państwa albańskiego. **Setki milionów koron żąda się ponownie na armię i flotę.** Te żądania, które już do ostatnich granic naciągnęły struny życia ekonomicznego, dają się najbardziej odczuć nam w Galicyi. Podczas bowiem, gdy inne kraje otrzymują w znacznej części zwrot kwot wypłaconych dla armii przez fabryki, które dostarczają potrzeb wojskowych, **kwoty, płacone przez ludność galicyjską, idą również do fabryk innych krajów, a Galicya z tego nie dostaje prawie ani halerza.**

Stosunki zewnętrzne monarchii ułożyły się również nie lepiej. Eksport naszych towarów do państw bałkańskich i do Małej Azyi, tudzież do państw południowej Ameryki, który do niedawna coraz bardziej się zwiększał, **został wypartym przez państwo niemieckie,** które tam ze swymi towarami zagnieździło się w nasze miejsce. Dobre stosunki sąsiedzkie z państwami bałkańskimi, a nawet z Rumunią, dotąd zawsze z nami zaprzyjaźnioną, stały się złymi. Był czas, gdzie byliśmy otoczeni nieprzyjaciółmi z trzech stron, gdzie na trzy fronty trzeba się było przygotować do obrony.

To są skutki dwuletniego kryzysu.

Monarchia nie chciała wojny, chciała pokoju. To samo pragnienie mieli mieszkańcy całej monarchii, a pragnienie to znalazło wyraz w przemówieniach prawie każdego mowcy w tej wysokiej delegacyi w ostatnich dwóch latach. Pokój udało się utrzymać, ale ten **pokój kosztował nas bardzo wiele.** Jest rzeczą niezapomnianą, że monarchia podczas ostatniego przesilenia poniosła bardzo wielkie szkody. Jeżeli one są wynikiem błędów naszej polityki zagranicznej, to powinno to spowodować nasz rząd do rewizyi tej polityki.

Rządowi milsza Albania.

W eksposé wskazano na powstanie państwa albańskiego.

My Polacy, którzy nauczyliśmy się szczególnie wysoko cenić niezawisłość narodową, życzymy z całego serca Albańczykom osiągnięcia niezawisłości. Atoli czy dla Austryi istotnie potrzeba było dla osiągnięcia tego celu ponieść takie ofiary, jakie poniosło państwo, czy raczej **nie większą korzyść przyniosłoby państwu przeznaczenie zużytych tam pieniędzy na podniesienie rozwoju ekonomicznego zwłaszcza w Galicyi,** czy to się kiedyś opłaci dla państwa, w to należy powątpiewać.— Pozwólcie ,szanowni panowie, że odnośnie do Albanii powtórzę wam to, co mi niedawno opowiadano:

Pewien austryacki przedsiębiorca, Niemiec, przybył do Durazzo i po zbadaniu miejscowych stosunków, wniósł podanie o pozwolenie mu założenia fabryki. Rząd albański odmówił tej prośbie, podając w motywach, że stosunki nie są jeszcze wyjaśnione.

To daje dużo do myślenia. Prawdopodobnie, byłby on dostał pozwolenie, o które prosił, gdyby był nie austryackim obywatelem.

Polacy a sojusz z Niemcami.

Po konferencyi w Abbazyi ogłoszono w prasie półurzędowej odnośnie do sojuszów państw zasadę, która zasługuje na to, aby ją tu powtórzyć. Powiedziano, że należy **dążyć do tego, aby sojusze państw miały oparcie w odczuciach narodów.**

Przyznajemy tej zasadzie zupełną słuszność, i pragniemy, aby ona miała zastosowanie także odnośnie do naszej monarchii.

Niestety, tak nie jest, **prześladowania Polaków**

przez Prusy, zaprzyjaźnione z naszą monarchią, **urągają wypowiedzianej zasadzie.** Do dawniejszych ustaw tępienia polskości w Prusach, mianowicie zakazu używania polskiego języka w urzędzie, w szkole i na publicznych zebraniach, ustawie o wywłaszczeniu i ustawie osadniczej (**zakaz Polakom budowania mieszkań**), przybyła nowa, a to projekt ustawy o prawie pierwokupu państwa, wniesiony w Sejmie pruskim, który nie jest niczem innem jak **ulepszoną ustawą o wywłaszczeniu.**

Za to prześladowanie, sprzeciwiające się wszelkiemu prawnemu poczuciu, **robimy odpowiedzialnymi wyłącznie tylko rząd pruski i pojedynczych pruskich szowinistów narodowych.** Etyka tych panów, grupujących się w „Ostmarkenverein", została należycie zilustrowaną przez znane rewelacye Krysiaka. Powinny one **wywołać u każdego porządnego Niemca tylko uczucie wstydu, nawet, gdyby on nie był usposobiony przychylnie do Polaków.**

Nie chcemy z tego robić zarzutu wielkiemu narodowi niemieckiemu, który okazał się godnym swoich obrońców wolności i filozofów i stosowane przeciw Polakom wyjątkowe postanowienia kilkakrotnie i w parlamencie Rzeszy i w prasie potępił.

To też aczkolwiek prześladowanie naszych braci w Poznańskiem z niepohamowaną siłą zwraca nasze uczucia przeciw przymierzu z rządem tegoż państwa, to jednak nie odmówimy naszego votum ministrowi spraw zagranicznych. Czynimy zaś to dlatego, ponieważ państwu, w którem mamy przytułek dla naszych narodowych ideałów, i w którem mamy możność dalszego rozwoju, chcemy dać to, co ono, wedle zdania większości w tym państwie, do swego istnienia i rozwoju potrzebuje.

Przez to zaś dają Polacy powtórnie dowód, że nieuzasadnione są z zewnątrz monarchii rozszerzane tendencyjnie dla upiększenia wyjątkowych ustaw przeciw Polakom twierdzenia, jakoby Polacy byli elementem, niebezpiecznym dla każdego państwa. Dowód, zbijający ten zarzut, Polacy dostarczyli także i gdzie indziej. Jako przykład, niech mi wolno będzie przypomnieć to, że Polacy w wojnie francusko-niemieckiej przelewali swą krew dla dobra Niemiec, że reforma ustawy wojska i marynarki w roku 1893 przeszła w parlamencie Rzeszy niemieckiej tylko głosami polskimi.

Konieczność rewizyi sojuszów.

Nie tylko jednak my sami nie zachwycamy się przymierzem z Prusami, **głosy krytyki** zarówno między ludnością, jak i jej reprezentantami **są coraz częstsze,** a głosy te nie są pozbawione rzeczowych podstaw.

Monarchia nasza oddała swemu sprzymierzeńcowi w Algeciras bardzo wielkie usługi, jest rzeczą powszechnie znaną, że monarchia musiała następnie ponieść konsekwencye wierności dla sprzymierzeńca. A i **ostatnie przesilenie, które dla Austryi przyniosło tylko wielkie straty, dla Niemiec przyniosło** natomiast **korzyści** w uzyskaniu rynku zbytu dla swych towarów nawet w nasze miejsce. Eksport towarów niemieckich w ostatnim roku zwiększył się o przeszło miliard marek. **My zaś ponosimy koszta sojuszu, my w interesie Niemiec rujnujemy nasze życie ekonomiczne** przez budowę dreadnoughtów. Antagonizm francusko-niemiecki powoduje, że państwa Europy muszą żyć w zbrojnym pokoju, a my jako sojusznicy Niemiec musimy dotrzymywać kroku antagonistom i bez ustanku wyrzucać miliony na powiększanie armii.

Jest zatem zrozumiałem, że w niemieckim parlamencie Rzeszy podczas ostatniej debaty nad etatem zagranicznym, trójprzymierze znalazło obrońców z ław przychylnych rządowi. Zrozumieli oni, że trójprzymierze przynosi korzyści tylko Niemcom.

Z drugiej strony znajdują się tacy, którzy przypisują zanadto wielkie znaczenie trójprzymierzu, ba nawet, którzy twierdzą, że trójprzymierze jest kwestyą bytu dla Austryi. Zdanie to nie jest słusznem. Na wszelki zaś wypadek muszę zaprzeczyć, jakoby byt naszej monarchii był zawisłym od polityki sojuszów, ponieważ istnienie i potęga monarchii ma swoją podstawę wyłącznie tylko w interesie i wspólnem działaniu pojedynczych narodów monarchii. Jak ryzykownem byłoby egzystencyę mocarstwową opierać wyłącznie na sojuszach, to mówi Bismarck w swych pamiętnikach w słowach: „Żaden naród nie może poświęcić dążeń do swej egzystencyi na ołtarzu wierności sojuszowi".

Także i my, Polacy, doznaliśmy na sobie nicości sojuszów. Mianowicie, gdy jeszcze istniała Rzeczpospolita, a po śmierci Fryderyka II 1786 pogorszyły się stosunki pomiędzy Prusami a Rosyą, starali się polscy patryoci przeprowadzić reformę ustroju państwa. By zaś zabezpieczyć się przed interwencyą Rosyi, **zawarli 29 marca 1790 r. przymierze zaczepno-odporne z Prusami,** w którem król pruski zobowiązał się na wypadek wojny z Rosyą przyjść Polsce na pomoc z 40.000 wojskiem. Wtedy Polacy zaryzykowali zmianę konstytucyi mimo sprzeciwu ze strony Rosyi, ale za wyraźną zgodą gabinetu berlińskiego i uchwalili tak zwaną Konstytucyę 3 Maja 1791 r., która wprowadzała monarchię dziedziczną i wiele innych rozsądnych rzeczy. To spowodowało wybuch wojny z Rosyą, **Prusy zaś stanęły zaraz po stronie Rosyi** i jako nieprzyjaciel wkroczyły ze swem wojskiem do Polski.

Następstwem tego był drugi rozbiór Polski 1793 roku, przy którym Prusy otrzymały obecną prowincyę poznańską.

Co się tyczy naszego stosunku do mocarstw trójporozumienia, to z radością witamy zbliżenie się do tychże mocarstw i mamy przekonanie, że rzetelne wyrównanie małych dyferencyi z tymiż zapewniłoby nam pokój, którego tak bardzo potrzebujemy.

Państwa bałkańskie wyszły wzmocnione przez rozszerzenie swych granic. Uważam wypowiedziane obawy przewagi Rosyi na Bałkanach za przesadzone. Czy sądzicie, szanowni panowie, że państwa bałkańskie, które osiągnęły swą samodzielność z takiemi ofiarami, poddadzą się w zależność od Rosyi, gdy już więcej nie będą potrzebowały obawiać się o swą egzystencyę? Dlatego też powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by z temi państwami nawiązać stosunki przyjazne. Do tego celu jest potrzebnem, by nasza polityka zewnętrzna nie dawała pozoru, jakobyśmy chcieli wygrywać jedno państwo przeciw drugiemu.

Potrzeba inwestycyi.

Niewątpliwie należy warunki polityki niezawisłej stworzyć także i wewnątrz państwa. Monarchia będzie się czuła najsilniejszą jako port wolności narodów; a i na zewnątrz okaże się potężną, jeżeli Europa zobaczy, że żaden z narodów monarchii nie ma racyonalnej podstawy do żądania zmiany politycznych stosunków.

Exposé ministra spraw zagranicznych daje wyraz nadziei, że przesilenie zakończy się pokojowo. My pragniemy tego z całego serca. Jeżeli zaś tak jest istotnie, to powinno być **pierwszym obowiązkiem państwa przywrócić życie konstytucyjne**, przez odpowiednie zarządzenie **podnieść kulturalnie i ekonomicznie rolnictwo, a przedewszystkiem nasz stan włościański**, który stanowi naturalną baryerę przeciw zewnętrznym wrogom, przez **poparcie przemysłu stworzyć nowe źródła bogactwa** ekonomicznego, **przystąpić do budowy kanałów w Galicyi i kolei lokalnych.**

Tego nikt u nas nie może zrozumieć, by za nasze pieniądze budowano koleje w innym kraju, a nie budowano naszych kolei tak dawno żądanych i nam potrzebnych. Wielkie inwestycye, w celach gospodarczych poczynione, stworzą nowe źródła dochodów państwowych, a tem samem uzdrowią finanse państwowe.

Mowa posła Reya

wygłoszona w bośniackiej Komisyi delegacyi austryackiej w Peszcie dnia 14 maja 1914 roku.

Wysoka Komisyo!

W roku zeszłym przedstawiłem tutaj w imieniu naszej reprezentacyi, szereg życzeń, z których niektóre nie zostały jeszcze załatwione, a nawet wspólne ministerstwo nie dało mi jeszcze w tych sprawach swego oświadczenia. Chodzi mianowicie **o lepsze pomieszczenie rezerwistów w kraju, o udzielenie geometrów dla uwłaszczenia polskich kolonistów w Bośni** i o uwzględnienie galicyjskich koni i bydła przy poprawie hodowli bośniackiej. Urlopowanie naszych rezerwistów z r. 1911 i 1912 nastąpiło jeszcze w czasie poprzednich delegacyi, za co panu ministrowi wojny mam zaszczyt złożyć szczególniejszą podziękę ludności.

Przy sposobności przedłożenia o k o l e j a c h bośniackich, wspomniałem tu roku zeszłego o potrzebie równoczesnego załatwienia kolei lokalnych w naszej połowie monarchii. Tymczasem pojawiło się już takie przedłożenie, ale utonęło w otchłani sporów parlamentarnych, gdy natomiast przedłożenie bośniackie, jako konieczność państwowa, przyszło do wykonania.

Wysoki Rząd wspólny obejmuje teraz swoim wzrokiem nadzwyczajnie szerokie i dalekie horyzonty: otacza bardzo rozumną i serdeczną opieką Bośnię, buduje flotę naddreadnautów dla obrony Albanii, snuje plany zdobycia Cylicyi, a tymczasem **największy i najludniejszy kraj monarchii zostaje bez opieki państwa, pozostawiony sam sobie i swoim posłom, którzy w dodatku z braku Sejmu i Rady państwa, nie mogą skutecznie o to się upomnieć.**

W takich okolicznościach p o s e ł l u d o w y n i e m o ż e m i l c z e ć i musi głos zabrać, a nie można się dziwić, iż głos ten nie zawsze może być uprzejmym.

Jeżeli będę mówił przy sposobności bośniackiego budżetu o Galicyi, to uczynię to z obowiązku, jaki muszę mieć w większym stopniu dla ojczystego kraju, aniżeli dla anektowanych prowincyi, i dlatego za budżetem bośniackim mógłbym głosować tylko pod pewnymi warunkami, które pozwolę sobie w dalszym ciągu wyłuszczyć.

Po zajęciu Bośni, zwróciła wojskowość szczególniejszą uwagę na Galicyę, jako na przedmurze monarchii, stąd powstały w ósmym i dziewiątym dziesiątku wieku XIX w naszym kraju obwarowania, koleje i koszary według systematycznego planu. Po zjeździe w Mürzsteg, działalność ta powoli przeniosła się na front południowy i dopiero mobilizacya próbna rosyjska w poza przeszłym roku przypomniała rządowi, iż północno-wschodnia granica jest zagrożoną, dopiero pod tą grozą zaczęto wśród zimy, z nadzwyczajnym kosztem odrabiać to, czego w ostatnich latach zaniedbano przedsięwziąć dla obrony monarchii.

Gdy niebezpieczeństwo wojny przeszło, pospieszyliśmy się pochlubić, iż nieprzyjaciel dlatego się cofnął, ponieważ byliśmy nadzwyczajnie przygotowani do wojny, Prawdą jest jedynie tylko to, iż Rosya jeszcze mniej była gotową niż Austrya. Nie jestem strategikiem, a jednak to rozumiem, taksamo, jak panowie wszyscy, iż **tylko znakomita sieć komunikacyjna jest w stanie obronić nas na północnym froncie**, ponieważ jest podstawą szybkiej mobilizacyi, która daje gwarancyę zwycięstwa i w pierwszem spotkaniu zabezpiecza całe następne powodzenie w nowożytnej wojnie. Nasz sąsiad na północy bardzo dobrze zrozumiał tę sytuacyę i przeprowadził pożyczkę 800 milionów franków na rozwinięcie swej sieci kolejowej, co naturalnie pozycyę nieprzyjacielską w przyszłości niepomiernie wzmocni.

Myliłby się tędy ten, któryby sądził, iż same koleje bośniackie mogą nas zasłonić od obcego najazdu, a szczególniej od północy. Musimy więc powiedzieć bez ogródek, iż t a k i e j s a m e j o c h r o n y w y m a g a n a s z a g r a n i c a p ó ł n o c n a, jak południowa, czyli, że należy równocześnie budować koleje na obu frontach, jeśli się chce uniknąć przykrych niespodzianek i tej grozy wojny którą sprowadzają niedosyć zabezpieczone granice państwa.

Drogi galicyjskie pozostawiono przedewszystkiem opiece kraju i powiatów, dopiero w ostatnim roku rząd niewielkim udziałem przystąpił do kosztów budowy t. zw dróg konkurencyjnych. **Drogi te mają znaczną wartość strategiczną, a jednak wojskowość się mało interesuje tem, by były budowane** i w jakim tempie są budowane, a tu zaznaczam, iż budowy te bardzo często już nie **żółwim, ale ślimaczym postępują krokiem.** Zdarza się także, iż budowy tego rodzaju nawet ważnych mostów, następują jedynie dzięki szczególniejszym staraniom poselskim, tak, jak gdyby to nikogo więcej nie obchodziło.

Śmiem zapytać Wysoki Zarząd wojskowy, który się tak gorąco oświadcza za kolejami bośniackiemi, iż stały się koniecznością państwową, przeprowadzoną § 14, czy się nie znajdują w programie kolei lokalnych nadzwyczaj ważne linie strategiczne i czy stąd nie należy z tym samym za nimi oświadczyć się naciskiem?

Wśród nich n. p. jest **linia Dębica—Jasło—Konieczna** która tworzy bezpośrednią komunikacyę miedzy Budapesztem a Nadbrzeziem. Część tej linii komunikacyjnej została w r. 1888 z Dębicy do Nadbrzezia wybudowaną wśród zimy z największym pospiechem; część druga została na podstawie sankcyonowanej ustawy z r. 1907, na koszt rządu zaprojektowaną, jako kolej pierwszorzędna drugiej klasy z Jasła do Koniecznej. Część środkową pozostawiono inicyatywie prywatnej, i część ta z Dębicy do Jasła przygotowaną została na koszt interesentów sumą blizko 200.000 koron, a od dwóch lat znajdują się w ministerstwie kolei nawet operaty do rozdawnictwa robót, a jednak ani robót, ani dostaw się

nie rozpisuje. Co więcej, taką oczywistą konieczność państwową pozostawia rząd w swem przedłożeniu kolejowem towarzystwu akcyjnemu, jak gdyby to było w porządku, iż w czworoboku sieci państwowej znajdzie się ni stąd, ni zowąd kolej prywatna, czworobok ten przecinająca.

Kolej Dębica-Konieczna prowadzi w kierunku przesmyku dukielskiego; jest to przejście Karpat jedno z najłatwiejszych, a stąd ma ono w historyi doniosłe znaczenie — nawet w najnowszej, kiedy car Mikołaj z główną armią swoją szedł na zdobycie Pesztu. I nasza wojskowość interesuje się tym przesmykiem i urządza ogromne w tej stronie manewry (raz koło Jasła, drugi raz koło Strupkowa), a jednak o budowie tej tak doniosłej linii kolejowej nie pamięta się i pozostawia, jako rzekomą konieczność ludową w zawieszeniu.

Taksamo zupełnie przygotowaną, bo się już odbyła tam ostatnia komisya obchodowa i wywłaszczeniowa, jest **kolej Rzeszów—Kolbuszowa—Nisko**; wojskowość buduje wprawdzie przez pionierów most w Zarzeczu, ale traktuje dalej kolej, do niego prowadzącą, jako konieczność ludową, a zdaje mi się iż to nie jest stanowiskiem właściwem.

Są wreszcie w programie kolejowym tak ważne linie strategiczne, jak Krosno—Przemyśl, lub Podhajce—Trembowla, których budowę należałoby przyspieszyć przynajmniej w ten sposób, iżby projekta ich tymczasem przygotowano; to wszystko jednak czeka, aż hofrat Bachman i eksc. Praszek dadzą swoje zezwolenie.

Nie dziwcie się panowie, iż ja się na takie stanowisko rządu zgodzić nie mogę, i muszę się domagać stanowczej zmiany w tym kierunku.

Muszę jednak jeszcze, omawiając sprawy kolejowe, dotknąć nadzwyczajnie ważnej kwestyi, obchodzącej bez wątpienia również i wojskowość, jak założenie drugiego toru ze Lwowa do Czerniowiec; wszakżeż same wymijania ani nie usuną wypadków, tak często na tej linii zdarzających się, ani nie są w stanie przyspieszyć ruchu towarowego, pozostawiając wolną jazdę jedynie dla najważniejszych pociągów osobowych.

Taksamo zdarzają się ciągłe wypadki w Oświęcimiu, Trzebini, Czarnej, Dębicy i t. d., skutkiem szczupłości tych stacyi, założonych przed sześćdziesięciu laty i dawniej dla ruchu kilkanaście razy mniejszego, jak obecny. Ze względu na szczupłość stacyi w Szczakowej i Krakowie, oraz nieracyonalnego przydzielenia części linii państwowych, w Galicyi położonych, do Wiednia, w bieżącym sezonie zatamował się raz ruch węglowy w grudniu 1913 r. i w kwietniu b. r. dostawa ziemniaków, przeznaczonych do sadzenia, z ogromną szkodą ekonomiczną dla ludności. W czasie mobilizacyi, takie zatory kolejowe mogą o całej sprawie rozstrzygnąć.

Zatem nie można dłużej pozostawiać tego rodzaju pierwszorzędnych trosk państwa, jedynie staraniom posłów. Wszakże nawet sieć telefoniczna doszła do skutku wnioskiem poselskim w komisyi budżetowej wniesionym przez pp. Kolischera i Mastalkę, a jak ważne znaczenie mają telefony w wojnie, tego nie potrzebuję zaznaczać.

Nie możemy tedy dłużej na to patrzeć, aby całe staranie wspólnego ministerstwa tkwiło we froncie południowym, a północno-wschodnia granica pozostawała bez opieki państwa.

Ludność w tak ciężkim roku, jak obecny, po tylu klęskach i wobec utrudnień emigracyjnych **musi mieć koniecznie robotę w kraju** — kryzys ekonomiczny nie pozwala na robotę prywatną, a wtedy **jest obowiązkiem państwa pierwszorzędnym dostarczyć ludności zarobku.**

Słyszeliśmy, iż budowa znacznych koszar jest postanowioną, a jednak generalny przedsiębiorca nie przystępuje do rozpoczęcia budowy, jak gdyby wyczekiwał lepszej konjunktury pieniężnej i większej jeszcze podaży ludzi, bez zajęcia będących. Musimy się domagać zmiany w tym kierunku. **Robota potrzebną jest ludziom na przednówku, a te zapomogi, które rząd daje, chwilową tylko przynoszą ulgę**, ale nie zapobiegają nędzy, bo nie są w stanie zastąpić dziennego zarobku całym rzeszom robotników i rzemieślników, na niego zwykle liczących. Stąd wnoszę następujące rezolucye:

1. Wzywa się Rząd, ażeby budowę ważnych pod względem strategicznym kolei zabezpieczył na wszelki wypadek i do tej budowy w najbliższym czasie przystąpił. To samo odnosi się do rozszerzenia, ważnych pod względem strategicznym stacyi kolejowych i budowy drugich torów.

2. Wzywa się rząd, aby uchwaloną już budowę koszar w Galicyi bezzwłocznie do wykonania doprowadził.

Oto są warunki, od których przyjęcia głosowanie moje nad przedłożeniami bośniackiemi czynię zależnem.

Po przemówieniu powyższem delegata hr. Reya, przemawiali jeszcze ze strony posłów Nemec, hr. Neusdorff i Mastalka, poczem ze strony rządu zabierali głos: minister Biliński i zastępca ministra wojny generał porucznik Arz.

Generał Arz powiedział między innemi: „Wobec zarzutów hrabiego Reya, jakoby wojskowość zaniedbywała Galicyę na polu kolejowem oświadczam, iż Zarząd wojskowy z obowiązku swego na wszystkich polach szczególniejszą swoją zwraca uwagę i o ile to w jego mocy leży, wpływa na podjęcie koniecznych zarządzeń. Zależy wojskowości na budowie strategicznych kolei, jakoteż na podwyższeniu sprawności istniejących linii i stacyi, to też nie zaniedbuje z naciskiem wstawiać się w tym kierunku. Nie wchodząc w treść obu rezolucyi hr. Reya, mogę tylko zapewnić imieniem Zarządu wojskowego, iż zawsze tylko sympatycznie odnoszę się do wniosków, popierających strategiczne i wojskowe interesa, a stąd znajduję także interes w obu rezolucyach hrabiego Reya".

Wobec tego oświadczenia zastępcy ministra wojny hr. Rey wnioski swe, jako dalej już niepotrzebne, cofnął

Przegląd polityczny.

Sejm krajowy.

Nowa ordynacya wyborcza do Sejmu, uchwalona w zimie i zmieniony statut krajowy, zastały już przez cesarza sankcyonowane. Rząd, jak donoszą z Wiednia, przyszedł do przekonania, że zwołanie Sejmu w lecie na jeszcze jedną sesyę, nie byłoby wskazanem. Dlatego też stary Sejm zwołany już nie będzie i w przyszłym miesiącu zostanie rozwiązany. Co do terminu wyborów

do nowego Sejmu toczą się układy. Prawdopodobnie wybory odbędą się **z końcem września.**

Uruchomienie parlamentu.

Uruchomienie parlamentu wiedeńskiego, jak to już nieraz podnosiliśmy, zawisło od przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej w Czechach. Onegdaj, na posiedzeniu delegacyi w Budapeszcie, podniósł prezydent ministrów jeszcze raz wyraźnie, że dopóki w Czechach nie przyjdzie do ugody, dopóty o normalnej pracy parlamentu niema mowy. Dnia 4 czerwca rozpocząć się mają w Wiedniu konferencye ugodowe z Czechami, zaproponowane przez prezydenta parlamentu, Sylvestra. W dobry wynik tych konferencyj nikt nie wierzy. Czesi oświadczają, że dopóki w Czechach rządzi komisya administracyjna, dopóty nie pozwolą parlamentowi pracować. Niemcy zaś nie chcą zgodzić się na zniesienie komisyi administracyjnej. Te układy czesko-niemieckie przypominają grę w ciuciubakę. Rząd jednakże powinien pamiętać o tem, że szereg narodowości nie może cierpieć z powodu kłótni Czechów z Niemcami i powinien raz tej ciuciubabce położyć kres.

Nowe skandale czeskie.

Radykalna partya w Czechach skompromitowała się niedawno, gdy wykryto, że jeden z jej przywódców, Swiha, jest płatnym szpiclem policyjnym. Obecnie wyszło na jaw, że drugi dygnitarz tej partyi, poseł Woyna, jest również w swoim rodzaju ananasem. Pozostawał on również w stosunkach z policyą, a jako prezydent związku kolejarzy czesko-słowiańskich, kazał sobie dobrze płacić za wszystko, co dla kolejarzy robił. Ten nowy skandal czeski przybierze, jak się zdaje, znowu wielkie rozmiary .

Zgon Franciszka Kossuta.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Budapeszcie po długiej i ciężkiej chorobie Franciszek Kossut, były minister handlu i przywódca partyi niezawisłości, przeżywszy lat 74. Zszedł z nim do grobu spadkobierca wielkiego imienia i wielkiej tradycyi, który jednak uroku tego imienia i czystości tej tradycyi podtrzymać nie umiał. Miał na to zamało talentu. Nie był stworzony na rewolucyonistę i agitatora, któryby umiał skupić lud koło siebie i koło kossutowskiej idei niezawisłości. — Ojciec jego, Ludwik, bohater z roku 1848, znając charakter syna, starał się go trzymać zdala od polityki i kazał mu zostać inżynierem. Jako inżynier, był też Franciszek Kossut do pewnego stopnia znakomitością, brał udział w przebiciu tunelu Mont Cenis, dostał liczne odznaczenia od rządu włoskiego, przytem jednak wbrew woli ojca zamieszczał w europejskich pismach artykuły o kwestyach węgierskich.

Czterdzieści pierwszych lat swojego życia, spędził Kossut na emigracyi. W roku 1894 zmarł Ludwik Kossut, obaj jego synowie przywieźli zwłoki do ojczyzny, a Franciszek postanowił osiedlić się w kraju i przyjął obywatelstwo austryackie. Zaraz też wstąpił w życie polityczne i został wybrany do Sejmu.

W Sejmie był przywódcą partyi niezawisłości, w r. 1906 stanął na czele tak zwanej koalicyi i wszedł do gabinetu, w ostatnich jednak latach znaczenie jego upadło. Przed kilku miesiącami, śmiertelnie już chory, ożenił się Kossut powtórnie z wdową po hr. Beniowskim. W testamencie wyraził życzenie, aby go pochowano we Florencyi obok zwłok ojca i brata.

Obrady Dumy.

W ubiegłym tygodniu wygłosił w Dumie oświadczenie o sytuacyi zagranicznej minister spraw zagranicznych Sazonow. Z przemówienia jego wynika, że stosunki Rosyi do Niemiec są kiepskie, a do Austryi złe. Jest to dowodem, że mimo wszystkie grzeczności dyplomatyczne, pomiędzy Rosyą z jednej, a Niemcami i Austryą z drugiej strony, panuje naprężenie, które wcześniej czy później musi się wyładować.

Duma wyraziła onegdaj, jak już donieśliśmy, wotum nieufności ministrowi spraw wewnętrznych, Makłakowowi, który podał się do dymisyi. Ażeby jednak nie powiedziano, że rząd robi sobie coś z uchwał Dumy, dymisyi Makłakowa na razie nie przyjęto i postanowiono ją odłożyć do jesieni.

Z Francyi.

Dnia 1 czerwca zbiera się we Francyi nowo wybrany parlament. Partye radykalne postanowiły zgłosić wniosek, ażeby parlament zniósł trzyletnią służbę wojskową. Prezydent republiki zagroził, że gdyby ten wniosek przeszedł, to on ustąpi. Zdaje się jednak, że wniosek ten nie przejdzie.

Z Hiszpanii.

W parlamencie hiszpańskim powstała onegdaj wielka awantura. Szereg posłów wystąpił przeciw prowadzeniu przez Hiszpanię wojny w Maroku, obwiniając króla o wojownicze zapędy. W sali rozległy się okrzyki: „Niech żyje republika!“ Znaczna część posłów opuściła demonstracyjnie izbę posiedzeń i wyszła na ulicę, gdzie się odbyły demonstracye przeciw rządowi.

Rewolucya w Albanii.

Tron księcia albańskiego zachwiał się prędzej, niż przypuszczano. Znawcy Albanii twierdzili, że stanie się to dopiero po trzech miesiącach, stało się zaś dwa tygodnie wcześniej, w 6 tygodniu po przybyciu księcia do Durazzo. W sobotę książe musiał wraz z rodziną uciec z pałacu. Wprawdzie po trzech godzinach doń powrócił, ale jak powiada telegram, wszystko jest przygotowane do ucieczki.

Okazuje się, że ks. Wied nie umie rządzić. Ulegając intrygom, kazał Essada paszę aresztować i wygnał go z kraju, a przeciw jego zwolennikom wysłał odrobinę żołnierzy, których rozfanatyzowani przez Essada muzułmanie zgnietli i ruszyli na Durazzo przeciw giaurowi-księciu, który dla swej ochrony sprowadził sobie giaurów malisorów. Jeden błąd za drugim. Powstańcy zagrozili stolicy i książe, może istotnie niepotrzebnie, a raczej przedwcześnie czmychnął z pałacu.

Po powrocie z okrętu do Durazza, powstańcy przedłożyli mu swoje żądania, które książe musiał przyjąć i tylko dzięki temu ocalił oficerów żandarmeryi holenderskiej, znajdujących się w rękach powstańców. Powaga księcia prysła jak bańka mydlana.

Powodem rewolucyi jest przedewszystkiem nienawiść mahometańskich Albańczyków, którzy stanowią większość, do księcia, który jest chrześcijaninem i do szczepów chrześcijańskich. Rząd turecki widocznie

powstanie popiera, bo muzułmańscy powstańcy oświadczają wprost, że nie chcą znać ks. Wieda, tylko chcą mieć na tronie muzułmanina. Powstańcy zażądali też natychmiastowego przywrócenia wszystkich praw wygnanemu przez księcia Essadowi paszy.

Zdaje się, że wcześniej czy później Austrya będzie musiała wysłać do Albanii wojsko, aby tam zaprowadziło porządek i zmusiło Albańczyków do przyjęcia niepodległości. Będzie to znowu dużo kosztowało, może nawet i naszej krwi, po to, ażeby Albanię przygotować na żer dla Włochów, którzy wprawdzie oficyalnie oświadczają, że idą ręka w rękę z Austryą, ale pocichu kopią pod Austryą dołki w Albanii.

Sprawy polskie.

Samorządu miast w Królestwie nie będzie.

Czarnosecińcy rosyjscy odnieśli zwycięstwo. Na onegdajszem posiedzeniu rosyjskiej Rady państwa zaprzepaszczony został zupełnie samorząd miejski w Królestwie Polskiem. Dzięki temu, miasta Królestwa będą jedynemi na całym świecie, w których żywioł miejscowy jest zupełnie wykluczony od udziału w zarządzie miejskim! Nawet wioski murzyńskie w Afryce mają swój samorząd, ale Warszawa, stolica o milionowej ludności,pozostanie nadal w rękach obcej, biurokratycznej administracyi! Niegodziwość i głupota kliki czynowników rusyfikatorów odniosły tryumf nawet nad rosyjską koniecznością państwową, reprezentowaną w tym wypadku przez prezesa gabinetu, który w sposób stosunkowo dość stanowczy oświadczył się za dopuszczeniem języka polskiego w samorządzie miejskim. Interwencya Goremykina była jednak bezskuteczną, chociaż podobno poparła ją wola cesarza! Jeden to dowód więcej, że w krajach, gdzie panuje absolutyzm, rządzi zawsze nie wola monarchy, ale interes kliki biurokratycznej.

Ale czarnosecińcy z Rady państwa doprowadzili sprawę do zupełnego absurdu. Obalili ustawę konieczną, nie dając nic w jej miejsce. To też sprawa samorządu nie jest ostatecznie załatwiona. Miasta bez samorządu są organizmem martwym, który oddziaływa zabójczo na cały ustrój państwowy i dlatego właśnie rząd rosyjski musi obstawać przy odrzuconym projekcie. To też głosowanie większości Rady państwa było tylko demonstracyą, a dla nas jest jeszcze jednem ostrzeżeniem, że pomiędzy polskiem społeczeństwem a rosyjską biurokracyą nie może być ani zbliżenia, ani porozumienia.

Jak słychać, rząd rosyjski, który rozumie ważność rozwoju miast i chce stanowczo, by do samorządu miejskiego dopuścić język polski,co Rada państwa odrzuciła, wniesie projekt samorządu raz jeszcze do Rady a gdyby czarnosecińcy znów go utrącili, to wprowadzi samorząd na podstawie paragrafu 87, odgrywającego w Rosyi tę rolę, co w Austryi paragraf 14.

Głównym argumentem czarnosecińców przeciw językowi polskiemu w samorządzie był, jak twiedzą pisma warszawskie, memoryał Komisyi Tymczasowej, z którym, jak pisze „Kuryer Warszawski“, społeczeństwo polskie niema nic wspólnego, a wielka część społeczeństwa w Królestwie wcale nie wie o Komisyi Tymczasowej, która zresztą w ostatnich dniach, jak to już donieśliśmy, przestała istnieć.

Frymarka ziemią polską w Poznańskiem.

Piszą nam z Poznania: Ostatnie tygodnie przyniosły nam dużo smutnych wypadków frymarki ziemią. Wydarzają się one nie tylko wśród większej, lecz i wśród mniejszej i średniej własności ziemskiej. Cały szereg średnich folwarków i gospodarstw włościańskich przeszedł znów w ręce niemieckie, przeważnie w ręce komisyi kolonizacyj. Niegodziwa metoda podsuwania nabywców z polskiemi nazwiskami — w rzeczywistości agentów kolonizacyi zakwitła znów w całej pełni. Społeczeństwo nasze jest na razie wobec tej plagi niemal bezradne. Ostrzeżenia w prasie nie skutkują, zastrzeżenia prawne w kontraktach sprzedaży przeważnie okazują się bezwartościowemi. Na ogół biorąc, **straciliśmy w ostatnich tygodniach znów kilka tysięcy morgów;** tymczasem powetowanie tej straty drogą wykupna z rąk niemieckich staje się z każdym dniem coraz trudniejszem, a rychło już może, po wejściu w życie nowej ustawy parcelacyjnej, będzie wogóle niemożliwem. — Wówczas jedynym środkiem zaradczym pozostanie **budzenie i zaostrzenie sumienia narodowego w naszych kołach włościańskich**, aby doszły do takiej odporności wobec pokus materyalnych,jakiej po ich uświadomieniu narodowem musi się oczekiwać. Cała nadzieja utrzymania ziemi naszej, największego skarbu naszego, w Poznańskiem, spoczywa teraz na chłopie polskim.

Poznańczycy we Lwowie. W oba dni Zielonych Świąt będzie gościła we Lwowie wielka, gromadna wycieczka z zaboru pruskiego. Przybywają mianowicie członkowie polskiego klubu sportowego w Poznaniu „Warta“, a wraz z nimi grono rodaków, korzystających ze sposobności, aby poznać nasz kraj, program wycieczki ma bowiem objąć prócz Lwowa szereg innych miejscowości. We Lwowie zawiązał się komitet obywatelski, który się ma zająć przyjęciem miłych braci z ziemi poznańskiej.

Wiece rodzicielskie w Poznańskiem. Pod Poznaniem, w Urbanowie i w Głównie, odbyły się liczne wiece rodziców polskich celem zaprotestowania przeciw usuwaniu resztek języka polskiego z nauki religii w szkołach poznańskich. Uchwalono rezolucyę, protestującą uroczyście przeciw temu sposobowi germanizacyi i żądającą natychmiastowego przywrócenia polskiej nauki religii. Kołom polskim w Radzie miasta Poznania i w Sejmie berlińskim wyrażono wdzięczność za energiczną obronę praw polskich. Rezolucya kończy się podniosłem ślubowaniem rodziców: „Sami zaś uczciwie pełnić będziemy rodzicielskie obowiązki wobec naszych dzieci z polskim elementarzem i katechizmem w ręku. Tak nam, Panie Boże, dopomóż!“

Nowym arcybiskupem wrocławskim, zwierzchnikiem dyecezyi, w której większość stanowi ludność katolicka polska, został ks. dr Adolf Bertram, biskup z Hildesheim. Liczy on lat 55. Poprzednik jego, ks. kardynał Kopp, był zacietrzewionym hakatystą, który ludności polskiej dał się dobrze we znaki. Jakim będzie ksiądz Bertram, zobaczymy niezadługo.

O „Boże coś Polskę“. Sąd wileński skazał niedawno 2 Polki za śpiewanie w kościele pieśni „Boże coś Polskę“ na miesiąc twierdzy. Sąd apelacyjny petersburski obie uwolnił.

Prześladowanie polskości na Litwie. Z Wilna donoszą: Odbyty tu niedawno zjazd duchowieństwa prawosławnego z Litwy i Białorusi uznał za konieczne, celem walki z „polonizacyą“ Litwinów i Białorusinów, **aby księżom zakazano wykładać w szkołach rządowych religię katolicką w języku polskim.** Arcybiskup Tichon powyższą uchwałę zjazdu zatwierdził i wydał konsystorzowi rozporządzenie, aby rozpoczął u kuratora okręgu naukowego starania o niezwłoczne kasowanie w szkołach rzeczonych wykładów.

Pogadanki polityczne.

Federacya austryacka.

Kto kiedyś uważnie śledził obrady austryackiego parlamentu, dziwnego naprawdę doznać musiał wrażenia: niby to w parlamencie bywają ożywione dyskusye, gdzie wszyscy nawzajem starają się przekonać o słuszności swoich zapatrywań, więc też odpowiadają na argumenty wszystkich swoich przeciwników, a stąd dyskusya cały obejmuje parlament. Takby być powinno i tak jest istotnie gdzieindziej, ale tak nie jest w parlamencie austryackim, tu bowiem dyskusya nie odbywa się w formie powszechnej, jeno w formie rozmówek między dwoma posłami w formie t. zw. dyalogów. Nie myślę tu tylko o tych wypadkach, gdzie posłowie austryackiego parlamentu rzucają sobie nawzajem niewybredne zgoła przezwiska, że ten złodziej a tamten oszust, ale i wielkie mowy, wypowiedziane w austryackim parlamencie, są w gruncie rzeczy tylko dyalogami. Polacy spierają się z Rusinami, Niemcy z Czechami lub Słoweńcami, Włosi ze Słoweńcami lub Niemcami, Rumuni z Rusinami i t. p. Mało bowiem w gruncie rzeczy obchodzi Polaków i Rusinów, czy będzie gdzieś w Styryi założone gimnazyum słoweńskie, czy nie. Więc też w dyskusyi nad założeniem nowego gimnazyum słoweńskiego nie biorą z reguły żadnego udziału. Tak samo Słoweńców czy Niemców południowych, mało interesują sprawy galicyjskie. Mimo to i jedni i drudzy muszą się dużo nasłuchać, jak obce im zgoła sprawy, z całym są traktowane rozmachem. I jeśli Polacy chcą w parlamencie przeprowadzić jakieś swoje żądanie, to muszą liczyć się nietylko z tem, czy potrafią z Rusinami dojść do ładu, ale i z tem, czy Słoweńcy, Czesi, Rumuni i Niemcy są ze stanowiska rządu w **ich** sprawach zadowoleni, czy nie będą przeszkadzali zaprojektowanej n. p. przez rząd budowie nowych kolei w Galicyi, tak, że niekiedy uchwalenie nowej kolei, może być zawisłe od tego, czy rząd i Włosi i Niemcy i Słowieńcy pogodzili się między sobą w kwestyi siedziby uniwersytetu włoskiego i t. p.

Przypomina to coś ze Sejmów dawnej polskiej Rzeczypospolitej, gdzie jeden poseł cały Sejm mógł przerwać, gdzie do uchwalenia nowego prawa trzeba było zgody wszystkich. A że o zgodę wszystkich trudno niezmiernie, więc też i do żadnej uchwały najczęściej nie dochodziło. Podobnie i w Austryi. Ponieważ bardzo trudno o to, by rząd wszystkich zadowolnił, woli on zasadę równości w tej przeprowadzić formie, by wszyscy zarówno czuli się niezadowolonymi. Woli więc parlamentu nie zwoływać wcale, bo gdy jedni się już na coś zgodzili, to tamci się na to nie zgodzą.

Życie polityczne nie jest sielanką, walka jest koniecznością życiową. Ale walka trwała i ciągła nuży, męczy i niszczy siły walczących. A przecież i najostrzej walczący pragną spokoju, dążą do pokoju. — I jak pożar najłatwiej da się stłumić wtedy, gdy siłę jego rozmiary ograniczy, gdy się go umiejscowi, tak jest i z walką polityczną. — Walka polityczna prędzej doprowadzi do spokoju, prędzej przestanie być zaprzeczeniem rozwoju życia publicznego, gdy się ją umiejscowi.

To też zbawienie Austryi i wydobycie jej z bagna, w jakiem się obecnie znajduje, zależy od zamiany obecnego jej ustroju centralistycznego na ustrój federalistyczny.

Teraz o każdej drobnej sprawie decyduje rząd wiedeński. Nie jest to dobre z bardzo wielu względów. Nietylko dlatego, że to uchybia narodowej dumie i samowiedzy, jeśli inny naród nami ma rządzić, ale i dla tego, że to są ludzie, co naszych stosunków nie znają, co nie wiedzą, co nam dolega i co nas boli, jakich środków użyć należy, by wyleczyć choroby społeczne nas trawiące i t. p.

Weźmy n. p. tak głośną u nas obecnie sprawę emigracyi. Rząd wiedeński sądzi, że to wszystko sztuczne, że nikt sam na wędrówkę zamorską się nie decyduje i stąd pytać się każe wszystkich emigrantów, kto ich do emigracyi uwiódł. My wiemy aż nadto dobrze, że to głód i nędza ich uwiodła do emigracyi i że te wszystkie kary i aresztowania nic nie pomogą, emigracyi nie powstrzymają, mogą chyba spowodować to jedno, że ci, co już do Ameryki pojechali, stamtąd nigdy nie wrócą, bo ziemia ojczysta dwa tylko głębsze u nich pozostawiła wspomnienia: podatki i kryminał.

Trzeba, byśmy się sami sobą rządzili. Razem z narodami, ale zgoła bez tych, co nas zgoła nic nie obchodzą, co nas nie ziębią ni grzeją. I miło nam będzie, gdy inni sami sobą rządzić się będą mogli.

Dlatego też w miejsce obecnego ustroju, trzeba takie raczej zaprowadzić urządzenie, by nie rząd i parlament wiedeński o wszystkiem decydował, ale raczej rządy i sejmy krajów poszczególnych. Znaczy to, że trzeba dążyć do wzmocnienia autonomii krajów. A gdy tak wszystkie kraje pełnię praw otrzymają, to wówczas z Austryi, z Wiednia centralistycznie rządzonej, powstanie austryacka federacya.

Nie będzie to tylko zmiana nazwy czy formy. Zmiana ta bowiem, zwalniając państwo od zbytecznych balastów, rozwój jego, życie utrudniających, spowoduje, że państwo całe nie będzie grzęznąć dalej w obecnej nieporadności, ale że się podniesie na wyżyny pełnego życia i ruchu.

A znaczy to w praktyce bardzo wiele. Ileż to ustaw, nieraz bardzo mądrych i potrzebnych,

lata całe, musi czekać na załatwienie, bo parlament raz wraz ciągle utyka, a to się dotkliwie znów daje odczuć ludności, nietylko dlatego, bo się nie może doczekać ustawodawczych reform, ale i dlatego, ponieważ brak kontroli parlamentarnej umożliwił też i samowolę administracyi. To wszystko w krajach o normalnem życiu parlamentarnem, to wszystko w federacyi austryackiej musi być i będzie inaczej.

POS. ANDRZEJ ŚREDNIAWSKI.

Organizacya.

(Ciąg dalszy).

Według mego przekonania powinno się przyjąć następujący układ organizacyi, do której utworzenia dążyć się powinno:

Jakiś wybitniejszy ludowiec, lub utworzony komitet tymczasowy sporządza w każdej gminie spis członków, którzy się czują ludowcami, którzy chcą dla wspólnej sprawy pracować, deklarują się, że będą karni i posłuszni uchwałom większości wspólnej organizacyi i zobowiążą się płacić przynajmniej 20 hal. rocznie na Stronnictwo Ludowe do rąk skarbnika.

Ci ludzie wybierają sobie na zgromadzeniu komitet, składający się, dajmy na to, z 10 ludzi. Komitet wybiera z pośród siebie przewodniczącego i jego zastępcę, skarbnika i sekretarza.

Jeden spis członków, o ile możności prowadzony alfabetycznie, pozostaje u przewodniczącego w gminie, jeden odpis posyła się do powiatowego komitetu, a jeden do Wydziału Rady ludowej w Krakowie.

Oczywiście w spisie ma być wykazane, kto jest przewodniczącym, kto zastępcą, skarbnikiem, sekretarzem. Kto należy do komitetu. Żarazem podać nazwę gminy, pocztę, powiat, oraz najbliższą stacyę kolejową.

Każdy przewodniczący komitetu gminnego, w razie przeszkody jego zastępca, jest temsamem członkiem komitetu powiatowego, który się tworzy na każdy powiat sądowy.

Gdy się bowiem zorganizują komitety gminne w całym powiecie i zawiadomią o tem komitet organizacyjny krajowy, względnie prezesa Rady ludowej, wtedy prezes zwoła wszystkich przewodniczących do miejsca, gdzie jest siedziba sądu i tam się powiatowy komitet zorganizuje, wybierając przewodniczącego, zastępcę jego, skarbnika, sekretarza. Oczywiście należy także o tem zawiadomić Wydział Rady ludowej w Krakowie.

Do komitetu powiatowego należy także każdy poseł tego okręgu, należący do Stronnictwa. Komitet ma prawo powołać do swego składu przez kooptacyę ludzi, dla Stronnictwa zasłużonych.

Przewodniczący komitetu powiatowego, a w razie przeszkody jego zastępca, będzie zarazem członkiem Rady ludowej.

Taki to człowiek, mający grunt pod nogami, bo oparty na zaufaniu u dołu, będzie niezależny ani od prezesa Stronnictwa, ani od posła.

Radę ludową zwołuje prezes Stronnictwa, względnie jego zastępca. Zebrana Rada, do której należą także posłowie Stronnictwa ludowego, tak parlamentarni, jak i sejmowi, ma prawo przez kooptacyę uzupełnić się, dobierając sobie ludzi, których użyteczność i potrzebę dla Stronnictwa uzna, lecz nie więcej, niż połowę członków przez powiaty reprezentowanych.

Tak zorganizowana Rada ludowa ma się ukonstytuować, wybierając prezesa Stronnictwa, dwóch zastępców, skarbnika i jego zastępcę, oraz dwóch sekretarzy.

Głosowanie ma się odbywać kartkami tajnie.

Rada ludowa po zorganizowaniu dzieli się na 4, względnie więcej sekcyi, a to na sekcye:

Organizacyjną, skarbową, oświatową i obrony narodowej.

Każda sekcya organizuje się, wybierając swoje prezydyum, którego przewodniczący zwołuje sekcyę na posiedzenia w miarę potrzeby, lecz winien o tem zawiadomić prezesa Stronnictwa, który może brać udział w obradach.

Prezydyum Rady ludowej i wszyscy przewodniczący sekcyi, oraz posłowie tworzą Wydział Rady ludowej, który zwołuje i przewodniczy prezes Stronnictwa, lub jego zastępca, w miarę potrzeby.

Każdemu członkowi Rady przysługuje prawo brania udziału w każdej sekcyi, lecz tylko z głosem doradczym, oprócz tej sekcyi, do której należy.

Wszystkie ważniejsze sprawy, przez sekcye przygotowane, wymagają zatwierdzenia przez Radę ludową.

Kierownictwo całej akcyi wyborczej należy do Wydziału Rady ludowej. Wydział ten decyduje, czy ma z innemi Stronnictwami zawierać kompromisy wyborcze lub może do tego upoważnić komitety okręgowe.

Wydział Rady ludowej może na czas wyborów ustanowić z pośród siebie ściślejszy komitet, jako Zarząd główny wyborczy, który urzęduje stale i załatwia wszystkie sprawy wyborcze w zastępstwie Wydziału Rady.

Wkładki na Stronnictwo musi płacić koniecznie każdy, w miarę możności, jeżeli chcemy, by nasz ruch był niezależny od nikogo, jeżeli nie chcemy, by nasz prezes musiał się starać o dochody z różnych, może nie bardzo czystych źródeł.

Wszelkie wkładki winny być płacone tylko do rąk właściwego skarbnika, który winien dać każdemu pokwitowanie na pobraną kwotę (a nie na ręce prezesa lub innego członka, chyba gdyby miał do tego upoważnienie od skarbnika).

Skarbnik ma prowadzić dokładne rachunki z dochodów i rozchodów.

Połowa całego dochodu od członków ma zostać na potrzeby miejscowego komitetu, a to na korespondencye, przybory kancelaryjne, na opłacanie kosztów podróży delega-

tów komitetu, bądź to na zgromadzenia w powiecie, bądź też dalej poza powiatem, bądź też na koszta podróży i inne wydatki przy wyborach, wreszcie na prenumerowanie pism ludowych dla pewnych grup uboższych ludzi, którzy sami opłacać prenumeraty nie mogą.

O wydatkach decyduje komitet.

Jednę czwartą wszystkich wkładek przesyła się komitetowi powiatowemu, albo się też wręcza skarbnikowi za pokwitowaniem.

Jednę czwartą odsyła się skarbnikowi Rady ludowej.

Druków i odezw dostarcza Wydział Rady ludowej.

Ponieważ w ordynacyach wyborczych do Sejmu i do parlamentu przyjęto powiat sądowy jako jednostkę zbiorową, nierozdzielną i tylko je zgrupowano dla wyboru Rady powiatowej inaczej, dla wyboru posłów do Sejmu inaczej, a inaczej do Rady państwa, przeto i ja przyjąłem do naszej organizacyi także powiaty sądowe, jako jednostki organizacyjne zbiorowe. (Dawniej były za takie uważane powiaty polityczne).

Obowiązkiem komitetu gminnego jest: pilnować i popierać przeprowadzania do Rad gminnych ludzi porządnych. Tak samo do Rady szkolnej miejscowej i do komitetu kościelnego. Współdziałać z komitetami powiatowymi przy wyborach do Rady powiatowej, do Sejmu i Rady państwa, pilnując na miejscu przeprowadzenia wyborów, strzegąc od nadużyć i agitatorów, objaśniając ludność o uchwałach okręgowego komitetu i zachęcając do zgodnego głosowania; zachęcać do prenumerowania i czytania pism ludowych; rozpowszechniać pisma i odezwy Wydziału Rady ludowej, lub innych władz ludowych; zawiadamiać o zgromadzeniach. (Dok. nastąpi.)

Dział gospodarczy.

Sady wzorowe krak. Tow. ogrodniczego.

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie ogłasza, że zakładać będzie w jesieni 1914 r. sady wzorowe na **warunkach następujących:**

1) Sady wzorowe zakładane będą u właścicieli rolnych, nie posiadających więcej jak 30 morgów pola.

2) Pole, na którem ma być założony sad wzorowy, nie może wynosić mniej jak mórg, a więcej jak dwa morgi i musi być położone w miejscu, koło którego przechodzi lub przejeżdża znaczna ilość ludzi.

3) Dobór gatunków i odmian do sadów wzorowych uskutecznia Tow. ogrodnicze.

4) Sadzenie drzew, pielęgnowanie ich i uprawa ziemi w sadzie, uskutecznia właściciel według wskazówek instruktora Tow. ogrodniczego.

5) Drzewek dostarcza Tow. ogrodnicze albo **bezpłatnie, albo po zniżonej cenie.** Zniżka wynosi 20 prc. od cen setnych Zakładu sadowniczego „Glinka“.

Zarówno w jednym jak i w drugim wypadku **opłaca Tow. ogrodnicze koszta opakowania i przewozu** koleją od ostatniej stacyi odbiorczej. Wypadek drugi może zajść wtedy, jeżeli we wsi danej istnieją sady wzorowe, których udzieliło Tow. ogrodnicze drzewek bezpłatnie, a których w jednej gminie nie może być więcej jak dwa.

6) Pomocy fachowej do badania gruntu, tyczenia sadu, sadzenia drzew i dalszego pielęgnowania tychże, udziela bezinteresownie Tow. ogrodnicze. Koszta przywozu instruktora z kolei lub z miejsca jego urzędowania ponosi właściciel sadu.

Na podstawie porozumienia z c. k. Tow. Rolniczem w Krakowie, zakłada Tow. ogrodnicze sady wzorowe w powiatach następujących:

a) w bialskim;
b) w bocheńskim;
c) w brzeskim;
d) w chrzanowskim;
e) w krakowskim, w części położonej na północ od linii Wiedeń—Kraków—Lwów;
f) w ropczyckim;
g) w rzeszowskim;
h) w tarnowskim;
i) w wadowickim;

W reszcie pow. krakowskiego i w innych powiatach Galicyi zachodniej, poza wymienionymi, zakłada sady wzorowe c. k. Tow. Rolnicze w Krakowie (plac Szczepański, 8).

Podania o sady wzorowe, z powiatów wyżej wymienionych, **należy wnosić do Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie (ul. Gołębia 18), do dnia 30 czerwca b. r.,** jużto bezpośrednio, jużto za pośrednictwem miejscowych **Kółek rolniczych, lub Towarzystw rolniczych okręgowych.**

Do podania dołączona być powinna deklaracya. Deklaracye, jak i regulamin sadów wzorowych przesyła na żądanie Tow. ogrodnicze.

Podania wniesione po terminie mogą być wyjątkowo tylko załatwione.

Praktyczne kursa dla gajowych.

Galicyjskie Towarzystwo leśne urządza w roku bieżącym dwutygodniowe praktyczne kursa dla gajowych, subwencyonowane przez Wydział krajowy. Kurs rozpocznie się 15 czerwca w dobrach Ordynacyi łańcuckiej, pod kierownictwem dyrektora lasów tejże Ordynacyi, p. Stanisława Kowalskiego.

W kursie wziąć może udział 10 uczestników, którzy przez czas trwania nauki przebywać muszą stale w miejscu wskazanem.

Warunki przyjęcia: 1) znajomość czytania, pisania i najprostszych rachunków;

2) przynajmniej jednoroczna praktyka w lesie jako gajowy lub pomocnik, udowodniona świadectwem od dotyczącego zarządu lasu;

3) świadectwo moralności.

Pierwszeństwo mają kandydaci, którzy odbyli trzyletnią powinność wojskową.

Program nauki: Nauka obejmować będzie praktyczne zaznajomienie kandydatów z czynnościami, leżącemi w zakresie działania gajowego, tak, aby polecenia przełożonych mógł ze zrozumieniem rzeczy wykonać, albo wykonania ich dopilnować.

Nauka ma być głównie praktyczna, uzupełniona wyjaśnieniami teoretycznemi o tyle, o ile zrozumienie rzeczy koniecznie tego wymaga.

Koszta podróży do miejsca wskazanego, jako też koszta dwutygodniowego tamże pobytu pokryć mają w zasadzie kandydaci z własnych funduszów.

Kandydatom, którzy o to będą prosić i będą zasługiwać na poparcie, może Wydział galicyjskiego Towarzystwa leśnego przyznać zasiłek na koszta odbycia kursu.

Zgłoszenia wnosić należy do dnia 5 czerwca pod adresem: Wydział galicyjskiego Towarzystwa leśnego, Lwów, ul. Na Skałce l. 1.

Do podania, własnoręcznie napisanego, dołączyć należy świadectwo jednorocznej przynajmniej praktyki w lesie, świadectwo moralności i dokumenta wojskowe, jeżeli kandydat odbywał służbę wojskową i ewentualnie prośbę o zasiłek na koszta odbycia kursu.

Dokładny termin i miejsce ogłoszenia podane zostaną kandydatom po wniesieniu podania.

Jak żydzi handlują.

Za mało może zdajemy sobie w codziennem życiu sprawę z niebezpieczeństwa, jakie nam zagraża ze strony żydów. Zresztą wśród tylu innych niebezpieczeństw, które nam grożą ze wszystkich stron, a szczególniej od naszych potężnych sąsiadów, pomijamy tę kwestyę milcząco może i dlatego, że z żydami wzrośliśmy i oni wpili się w nasz organizm, jak pijawka. Wyliczył ktoś, że 10 procent Polaków bierze udział w handlu, a 90 procent żydów, ba, co więcej, słyszeć się dają nawet zdania, że Polak do handlu niezdolny, bo brak mu wrodzonego sprytu i cygaństwa. Dlatego z pewną nawet pobłażliwością patrzymy na kupca-żyda, kupujemy nawet chętniej u żyda, niż u katolika, bo tam się i potargować można i towar — jak mówią — tańszy; zapominamy niestety, że podwaliną wolnych narodów jest zapewniony byt ekonomiczny i pieniądz. To też wzbogaceni naszymi pieniądzmi żydkowie kupują dawne polskie dwory, rugują z ziemi nawet chłopa, a w miastach przebrany za pana żyd, zbiera na ulicy czołobitne ukłony i pasie się ogólnym szacunkiem.

Zapyta ktoś z was, co jest przyczyną takiego stanu?

Trudno wyczerpującą na to dać odpowiedź. Dam wam jednak parę przykładów z własnego doświadczenia i naocznej obserwacyi, dlaczego żydom pomyślniej powodzi się n. p. w handlu.

Mam mieszkanie, którego okna wychodzą na ulicę, gdzie mieści się mały sklepik żydowski. Oto w dzień targowy widzę następujące obrazki:

Żyd stawia we drzwiach sklepu trzy worki z mąką i szufelką posypuje lepszą mąkę po wierzchu pełnego wora z gorszym gatunkiem mąki. Jest to właśnie przed świętami. Idą kobiety, a że to każda baba ciekawa, więc wstąpiwszy do sklepu, bierze w garść szczyptę mąki, przygląda się jej, widzi, że ładna, kosztuje nawet, a potem pyta:

— Kupiec, a po czemu ta mąka?

Żyd wie dobrze, że wyżej nie może cenić, niż w Kółku rolniczem, przeto mówi cenę o centa niższą, niż w Kółku. Baba zaczyna szeptać do kumy, że przecie u żyda taniej, niż w Kółku i oglądnąwszy jeszcze raz próbkę, każe sobie naważyć 5 kilo. Żyd odważył, zarobił dobrze, bo pod spodem był gatunek gorszy, a po odejściu kobiet wyglądnął na prawo i lewo i dosypał na wierzch znowu jedną szuflę lepszej mąki.

I tak interes szedł cały dzień ku zadowoleniu kupca i kupujących bab, które słusznie ponosiły karę za niewiarę do swego Kółka, a nierozsądne popieranie żyda.

Ten sam żydek miał na składzie i tomasynę. Za chwilę przychodzi do sklepu gospodarz, a oglądnąwszy worek, pyta o cenę. Chłop odszedł jednakowoż, mówiąc, że cena za wysoka, bo w Kółku o 3 procent lepsze kości kosztują to samo. Żydek jednak skorzystał z nauki, bezpłatnie mu udzielonej przez chłopa i nie widząc, że ja z okna patrzę, umaczał w szwarcu palec i poprawił wymalowaną na worku czwórkę na szóstkę. Miał więc dla drugiego odbiorcy o dwa procent lepsze kości, a tańsze, niż w Kółku. Ja zaś miałem bezpłatne widowisko wyzyskiwanej głupoty ludzkiej, płynącej z braku wiary do swoich.

Tak więc prowadzą nasi żydkowie handel, tą drogą robią majątek, a nawet zyskują sobie zaufanie u krótkowidzących ludzi, ze szkodą dla naszej kieszeni i naszego dobra ogólnego.

Mojego okienka obserwacyjnego jednak nie zdradzam, bo się chcę w następnej pogadance podzielić z wami, czytelnicy, dalszemi obserwacyami.

J. P.

Do włościan powiatu pilzneńskiego.

Dnia 2 i 10 maja b. r. odbyły się w Pilźnie dwa zgromadzenia obywatelstwa z całego powiatu, na których przeprowadzono organizacyę nowej spółkowej Kasy pod nazwą „Towarzystwo zaliczkowe“ w Pilźnie. Organizatorom tej kasy przyświecała myśl, by stworzyć w powiecie instytucyę finansową, opartą na jak najszerszych i najrzetelniejszych zasadach społecznych, któraby nie była — jak się to często zdarza — jakimś banczkiem lub złóbkiem dla jednej familii, czy jednej grupy ludzi, związanych ściśle ze sobą osobistymi interesami, ale by mogła solidarnie i sprawiedliwie służyć całemu obywatelstwu w powiecie, a przedewszystkiem najszerszej warstwie tego obywatelstwa i włościaństwa, które w największej mierze tego rodzaju instytucyi potrzebuje.

Takiej instytucyi do dziś dnia u nas w Pilźnie, mieście powiatowem, nie było i niema.

Zastanowić się teraz wypada, czem właściwie jest od 34 lat istniejące „Stowarzyszenie oszczędności i pożyczek“ w Pilźnie, czyli tak zwana ogólnie kasa Szczeklikowska.

Samo przezwanie owego Stowarzyszenia Kasą Szczeklikowską, mówi samo za siebie. Zupełnie chyba miarodajnem jest w scharakteryzowaniu owej kasy oświadczenie dra Witolda Lewickiego, który na zebraniu organizacyjnem nowej Kasy dnia 2 maja b. r. w Pilźnie,

powiedział te słowa: „Statut owej kasy, jak ją panowie nazywacie Szczeklikowskiej, jest niebywałym dziwolągiem“. Jeśli owo oświadczenie, jednego z najpoważniejszych ekonomistów w kraju przyjmiemy za fakt, to rzecz jest jasna jak tarcza, że z dziwolągostwa owego statutu musiało z biegiem lat wyniknąć to, że właściwie całe Stowarzyszenie jest dziś niczem inem, jak tylko tendencyjnie i planowo formułowanym dziwolągiem, by jedna grupa familiantów pilźneńskich mogła z niego ssać wszelkie korzyści — a wszczególności dyrektor Stow. Szczeklik.

Niepodobna w zwykłej dziennikarskiej korespondencyi przytoczyć wszystkie fakta, któreby ugruntowały powyższe twierdzenie, bo niema na świecie takiego bydlęcia, na którego skórze mógłby ktoś te fakta znotować — lecz niechaj choć szkicowe zestawienie ostatnich wypadków, które się tymi czasy w Stowarzyszeniu rozegrały, naświetli całą instytucyę.

Odkąd jeno owa kasa powstała, oparto oczywiście jej rozwój na masie włościaństwa, które dziś na dwa tysiące kilkaset członków, stanowi z okładem 80 procent. Organizatorzy tej kasy zaraz przy jej założeniu kierowali się zasadą, że pożyczek będzie można udzielać mniej więcej wszystkim, lecz pożyczający będą tylko do opłacania procentów, a jakiegokolwiek wpływu na rządy i gospodarkę w kasie mieć absolutnie nie mogą. Rządzić kasą miał tylko p. Szczeklik, jego krewni, no i w ostatecznym razie ci z mieszczan, którzy dadzą dowody, że poza p. Szczeklikiem, nie uznają nikogo na świecie. Zasadę ową przeprowadzono twardo, konsekwentnie, aż do dzisiejszej chwili. Włościan jako członków Stowarzyszenia tak potrafiono steroryzować, że na żadnym walnem zgromadzeniu nie miał nikt śmiałości wspomnieć nawet o tem, żeby któryś włościanin wszedł w skład Rady nadzorczej.

Tak mijał rok po roku w błogiej cichości i spokoju. Aż nadszedł z fatalną końcówką rok 1913, a z nim wybory do Rady miejskiej i wybór burmistrza. Na tle tych wyborów rozwydrzyła się w mieście namiętna walka. Jeden dyrektor kasy Szczeklik chciał koniecznie pozostać nadal na stolcu burmistrzowskim — tymczasem drugiego dyrektora L. Pawlusa postanowiono jeszcze konieczniej zrobić burmistrzem i ostatecznie go zrobiono. Gdy jednak p. Leon Pawlus bezpośrednio po wyborze umarł — wtedy p. Szczeklik, nie powoławszy do urzędowania trzeciego dyrektora, Wł. Drechnego, pozostał w dyrekcyi sam i postanowił się zemścić na tych członkach Rady nadzorczej, którzy podobno podczas wyboru burmistrza na niego nie głosowali. W ten sposób p. Szczeklik wywołał w potulnej Radzie nadzorczej rozłam i opozycyę.

Ci członkowie, t. j. Drechny, Niegłos, Teodor Pawlus i Władysław Król, którzy dawniej przez palce patrzyli na macherską gospodarkę Szczeklika, wystąpili przeciw tej gospodarce ostro i zdecydowanie, a zarzuty swe, które podpisał cały szereg obywateli z miasta i ze wsi, sformułowali w 17-stu punktach. Oskarżenie to wniesiono równocześnie do prokuratoryi, do sądu handlowego i do Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Równocześnie postanowiono na walnem zgromadzeniu przeprowadzić do Rady nadzorczej ludzi prawych, światłych, niezależnych od nikogo, a przedewszystkiem wybrać po raz pierwszy reprezentanta włościan, Jana Kubasa z Dulczówki. Na czele całej akcyi, która miała na celu odrodzenie i przebudowanie Stowarzyszenia, stanął kierownik miejscowej szkoły, p. Józef Wojtanowski.

Z zarzutów, jakie przeciw dyrekcyi (należy czytać: Szczeklikowi) wytoczono, wystarczy przytoczyć ten, który dał prokuratoryi podstawę do wytoczenia Szczeklikowi dochodzeń. Zarzut ten brzmi: „Dyrekcya przedstawia fałszywie zamknięcie rachunków bo: a) nie uwidoczniono wpływów, wynikłych ze zgłoszeń o pożyczkę (po 60 hal. od jednego zgłoszenia), b) nie uwidocznia wpływów z inkasa weksli obcych (po 1 K od weksla — razem czyniło to około 900 K rocznie).

P. Szczeklik widząc, że mu się zabierają ostro do jego skóry, począł się bronić w sposób wprost rozpaczliwy. Jako człowiek zamożny, mając rząd w kasie wyłącznie w swych rękach — mając do dyspozycyi list członków (niema dziś takiego szczęśliwca, któryby tę listę choćby z daleka oglądał), groźbami i wyrafinowanem kłamstwem, obiecankami i wreszcie obfitą strugą trunku — potrafił sobie zorganizować na Walne zebranie większość.

Zabezpieczywszy sobie ową większość z podziwu godną bezczelnością, urwał głowę opozycyi, by nie mogła podczas walnego zebrania podnosić przeciw niemu żadnych oskarżeń.

I tu podziały się rzeczy takie, które się nadają do bajek z tysiąca i jednej nocy, a jednak są faktem.

W ogłoszeniu, zawaiadamiającem o Walnem zebraniu, p. Szczeklik nie podał nic więcej, tylko liczbę katastralną parceli, na której się miało to zebranie odbyć. Zwolenników swych pozawiadamiał od siebie na ucho, żeby w dniu zebrania przyszli wprost na jego podwórze, gdyż tu właśnie między stajnią, gnojem i wychodkami to zebranie się odbędzie. Kto nie chce, może w to nie uwierzyć! Ale to głupstwo, gdyż p. Szczeklik zdobył się na lepszy kawał. Na 22 godziny przed Walnem zebraniem p. Józef Wojtanowski i Jan Kubas, włościanie z Dulczówki, otrzymują pisma, zawiadamiające ich o wykluczeniu ze Stowarzyszenia dlatego, że zarzuty podniesione przeciw Szczeklikowi „nadal śmieli podtrzymywać“.

P. Szczeklik jeszcze do dziś dnia z żadnego zarzutu się nie oczyścił — z prokuratoryi ma dochodzenie, a p. Wojtanowskiemu i Kubasowi nie wolno było podniesionych przez nich zarzutów nadal podtrzymywać. W ten sposób p. Szczeklik załatwił się z kandydatami do Rady nadzorczej i z przywódcami opozycyi. Sposób godny opatentowania, bo konia z rzędem temu, kto o podobnym fakcie na świecie słyszał.

Na pamiętnem Walnem zebraniu w dniu 2 maja b. r., gdy przed przystąpieniem do porządku dziennego dr Witołd Lewicki jako przedstawiciel Związku począł wzywać zebranych, aby wyrzuconych nieprawnie przez Szczeklika członków przyjęli z powrotem do Stow., gdyż oni chcą właśnie podnieść przeciwko Szczeklikowi szereg poważnych zarzutów — wszczęli Szczeklikowcy taką wrzawę i tak ich to rozjątrzyło, że o mało dra Lewickiego czynnie nie znieważono.

Ostatecznie cyniczne wykluczenie owych członków zorganizowana większość Szczeklikowców zatwierdziła.

Wobec tego niebywałego aktu bezprawia, wobec urągowiska z najprostszych zasad etycznych — opozy-

cya w liczbie stu kilkudziesięciu ludzi opuściła niegościnne podwórze Szczeklika i w odpowiedzi na uplanowane bezprawie — przystąpiła natychmiast do stworzenia nowej Kasy na prawdziwych, obywatelskich podstawach.

Po usunięciu się opozycyi, na podwórzu p. Szczeklika poszło wszystko jak po niesolonem maśle. Rozrzewnienie po dokonanych wyborach nie miało granic. „Marcelku — wołał świeżo wybrany członek Rady nadzorczej, Drop — już cię ukrzyżowali w gminie, boś burmistrzem nie został, a dzisiaj cię chcieli znowu powiesić, ale my cię nie damy“.

Na drugi dzień po Walnem zebraniu wpłynęło do sądu w Pilźnie doniesienie żandarmeryi na Szczeklika o rozpajanie ludzi po wyszynkach.

Istotnie w bolesnym smutku kurczyło się serce na widok powracających do domu wyborców p. Szczeklika.

Jakie będzie nowo założone Towarzystwo zaliczkowe przekonają się o tem wkrótce wszyscy. Tymczasem przemawia ono już samo za siebie swym wzorowym statutem i składem dyrekcyi i Rady nadzorczej. Do Rady nadzorczej wybrano tu reprezentantów wszystkich stanów. Więc weszli reprezentanci mieszczaństwa (Niemtus, Teodor Pawlus), inteligencyi (Ujwary, inspektor szkolny), włościaństwa (Jan Kubas z Dulczówki, Korasadowicz, naczelnik gminy z Siedlisk), ziemian (Staroń, właściciel Gębiczyny), nauczycielstwa (Sawicki z Pilzna, Fr. Wielgus z Dulczówki), wreszcie reprezentował izraelitów (Ader). Do dyrekcyi wybrano ludzi fachowych, zamożnych i wykształconych. Dyrektorami są: Seipeld, mający studya uniwersyteckie i praktykę bankową, Józef Wojtanowski, założyciel miejscowej Kasy Raiffeisena i Fr. Kolbosz, sekretarz Rady powiatowej. Ów skład Rady nadzorczej i Dyrekcyi daje zupełną gwarancyę, że nowa Kasa będzie instytucyą w jaknajszerszem tego słowa znaczeniu obywatelską, która odpowie w zupełności swym celom i zadaniom. Że nowa Kasa wzbudziła u miejscowego i zamiejscowego obywatelstwa duże zaufanie, to najlepszy dowód, że zaraz na pierwszem zebraniu 133 osoby zgłosiły swe przystąpienie na członków i złożyły udziały.

W końcu na jedną jeszcze rzecz chciałbym zwrócić uwagę. Odkąd istnieje Kasa, w której samowolnym władcą jest jedna osoba, t. j. Szczeklik, nie zdarzyło się jeszcze, by przy zamknięciu rachunków choćby halerz przeznaczono na jakiś cel humanitarny czy narodowy. Dla p. Szczeklika pod tym względem nic na świecie nie istniało oprócz swych najbliższych. Nie istniał miejscowy „Sokół“, Koło T. S. L., nie istniały dary Grunwaldzki i Chełmski, Polski skarb wojskowy, nie istniały wiejskie straże pożarne, liczne klęski ogniowe i t. d. Dla p. Szczeklika istnieje zawsze tylko jedna rzecz: interes.

Jest rzeczą pewną, że dobrodziejstwo nowego Towarzystwa poczują w przyszłości wszyscy, bo wszyscy są i będą tu w sprawiedliwej mierze dopuszczeni do rządów. Dlatego też szczególniej wy, świadomi swych praw i interesów włościanie wpisujcie się gromadnie na członków nowej Kasy, składajcie do niej z całem zaufaniem swe oszczędności i z całem zaufaniem garnijcie się tu po pomoc. Gdy nic innego, jak tylko gorąca troska o dobro i podniesienie ekonomiczne ludu w powiecie — zrodziła myśl założenia nowej Kasy, to należy się spodziewać, że za pomocą Bożą Kasa ta wkrótce otworzy oczy szerokim warstwom wyzyskiwanych i stanie się potężną instytucyą powiatową, której dobro odczuwać będą wszyscy i będą ją błogosławić. „Szczęść Boże!“ *Brzeszczot.*

Zajścia w Kielanowicach.

Dnia 21 maja odbyło się w Kielanowicach koło Tuchowa zgromadzenie, zwołane przez Jana Padłę, na które przybył p. Stapiński, razem ze swoim głównym agitatorem p. Sanojcą. Ludzi zebrało się moc; było około 1000 osób, z czego zaledwie 300 zmieściło się w mieszkaniu Padły, reszta zaś otaczała dom. Na przeniesienie zgromadzenia do szopy, komisarz starostwa się nie zgodził. Wobec tego zaczęto obradować w domu. Obrady zagaił p. Padło, ale zaledwie zaczął mówić, liczna grupa parobków podniosła niesłychaną wrzawę, zaczęła trąbić, dzwonić, grzechotać na grzechotkach wśród okrzyków: »Hańba Stapińskiemu! Powiesić złodzieja, zdrajcę!« i t. d. Awantura trwała dość długo, aż komisarz starostwa zgromadzenie rozwiązał. Zebrani opuścili lokal, w którym pozostali tylko Stapiński, Sanojca, Padło i kilku ich zwolenników.

Tymczasem tłum, zebrany na polu, zaczął się coraz groźniej burzyć. Przekonany, że Stapiński wewnątrz domu przemawia, tłum rzucił się na dom, powyrywał okna, wyważył drzwi do kuchni i chciał się dostać do Stapińskiego, który ze Sanojcą znajdował się za trzeciemi drzwiami. Komisarz starostwa, obawiając się, że tłum rozszarpie Stapińskiego, gdy go w swe ręce dostanie, wyszedł na pole i uspokoił tłum, oświadczając, że Stapiński przemawiać nie będzie. Następnie, wszedłszy do przyległej izby, poradził trzęsącemu się ze strachu Stapińskiemu, żeby wobec niebezpieczeństwa natychmiast wyjechał. Stapiński, trzymając się munduru komisarza, wyszedł z domu i podszedł do furmanek, jednak żaden z furmanów nie chciał go odwieźć do Tuchowa.

Tymczasem tłum roznamiętniony wśród okrzyków: »Na hak ze Stapińskim!« usiłował dostać się do Stapińskiego, bronionego przez komisarza. — Stapiński, za poradą komisarza schował się za płot, jednak tłum rozniósł płot w jednej chwili. Stapiński, przy pomocy komisarza, zdołał się wyrwać z rąk tłuszczy i zwrócił się na drogę do Tuchowa. Tłum stał jeszcze jakiś czas spokojnie, poczem zaczął się rozchodzić.

W drodze do Tuchowa obrzucili Stapińskiego zacietrzewieni przeciwnicy łajnami i podobno, jak twierdzi Stapiński, pobili go. Jednakże Stapiński przyszedł do Tuchowa w doskonałym humorze i na zapytanie komisarza, który za nim przyjechał, oświadczył, że mu się nic złego nie stało, że wszystko była szopka, że on z tego zrobi kapitał, który dobrze wykorzysta w walce wyborczej.

Na dworcu w Tarnowie nie było ani profesora Dubiela, jak to pisały dzienniki, oddane Stapińskiemu, ani posła Witosa, który wówczas był w Wierzchosławicach.

Prowadzenie polityki w ten sposób, jak to uczyniono w Kielanowicach, potępiamy z całą stanowczością, tem bardziej, że — jak niektóre gazety twierdzą — całą awanturę w Kielanowicach zorganizowało paru księży z dyecezyi tarnowskiej. Należało p. Stapińskiego dopuścić do głosu, należało go wysłuchać, a potem wykazać mu, że jest zdrajcą, że nie ma co w Kielanowicach robić i kazać mu się wynosić. W Kielanowicach jest światłych ludowców dość i niewątpliwie byliby pokazali Stapińskiemu, że on wśród nich swoich zwolenników mieć nie będzie. Ale rozbijanie zgromadzenia, które się jeszcze nie zaczęło, roznamiętnianie i fanatyzowanie ludzi, jest w życiu politycznem niedopuszczalne, bo wrócilibyśmy do stanu barbarzyństwa.

Nakoniec nie można nie wspomnieć o p. Sanocy. On, widząc, że jest źle i wiedząc, że w niebezpieczeństwie dobry »dekung« jest najroztropniejszy, zadekował się w izbie i w chwili, kiedy jego wódz znalazł się w największych opałach, siedział, nie wychylając głowy, jak trusia. Kiedy wreszcie Stapiński już odszedł do Tuchowa, Sanojca chyłkiem wyszedł z izdebki, wpadł w wiklinę i niespodzianie dostał się w bajoro, w którem ugrzązł po ramiona. Widziało go kilku chłopów, ale nie spieszyło z ratunkiem, powiadając: »Nie warto ta chodzić, nie ma co ratować!« Po dłuższym czasie wygramolił się Sanojca i pojechał do Krakowa. Morowiec!

KRONIKA.

Macierz Szkolna księstwa Cieszyńskiego odbyła w ubiegły czwartek Walne zgromadzenie. Stwierdzono na niem, że pomoc rodaków uchroniła Macierz w roku ubiegłym od ciężkiego przesilenia, jednakże pomoc społeczeństwa jest nadal bardzo potrzebna. Członkami honorowymi Macierzy wybrano dra Lea, posła Głąbińskiego, ks. arcybiskupa Bilczewskiego i p. Zofię Kiedroniową.

Kolej Poronin—Morskie Oko. Ministerstwo kolei udzieliło inżynierowi Waleryanowi Dziešlewskiemu we Lwowie na przeciąg jednego roku zezwolenia na podjęcie robót przedwstępnych technicznych dla budowy kolei niższego rzędu od stacyi kolejowej Poronin albo Zakopane wzdłuż potoku Poronin i rzeki Białki do Morskiego Oka z odgałęzieniem od Krzyżnego.

Sucha nie będzie sprzedaną. Dzienniki warszawskie donoszą ze źródła wiarygodnego, że hr. Braniccy nie mają wcale zamiaru sprzedawać Suchej.

O utworzenie katedry historyi wojskowości polskiej i teoryi wojskowości na uniwersytecie Jagiellońskim, dopomina się młodzież akademicka. W ubiegłym tygodniu wiec akademicki uchwalił odpowiedną rezolucyę.

Paderewski nabywcą dóbr w Brazylii. Słynny pianista, Ignacy Paderewski, fundator pomnika Jagiełły w Krakowie, nabył, jak donoszą dzienniki, olbrzymie obszary ziemi w Brazylii.

Ważka nie szarańcza. W poprzednim numerze donieśliśmy w ślad za pismami lwowskiemi, że w okręgu lwowskim pojawiła się szarańcza. Okazuje się, że to nie była szarańcza, tylko ważka, wcale nieszkodliwa.

Kradzież 192.000 koron na poczcie w Krakowie. Energii policyi krakowskiej zawdzięczać należy, że znaczną część pieniędzy, skradzionych na poczcie krakowskiej, jak donieśliśmy w poprzednim numerze, przez urzędnika Wilczka, już zdołano odzyskać. Policya stwierdziła, że Wilczek miał wspólników. Jednym z nich był Bronisław Królikowski, zarządca fabryki octu na Zwierzyńcu. Przeprowadzono u niego rewizyę i znaleziono pod kadzią z octem 100.000 koron w banknotach tysiąckoronowych. Potem Królikowski przyznał się, że 40.000 koron schował na dworcu krakowskim w poczekalni w osobnej walizce. Walizkę tę znaleziono i pieniądze zabrano. Z zeznań Królikowskiego wynika, że Wilczek zabrał ze sobą 52.000 koron i za paszportem Sokołowskiego wyjechał do Ameryki. Władze portowe zawiadomiono o tem. Ponadto aresztowano oficyanta Feliksa Mistata, Włodzimierza Sokołowskiego, adjunkta pocztowego ze Lwowa i żonę Wilczka, Laurę. Aresztowany pod zarzutem współwiny, urzędnik pocztowy, Stanisław Żembiński, który wydał złodziei, po wypuszczeniu z więzienia na wolną stopę, zastrzelił się.

Samobójstwo żołnierza. W ubiegłym tygodniu odebrał sobie w Krakowie życie szeregowiec 93 pułku piechoty. Jest to już czternaste z rzędu samobójstwo żołnierza w czasie pobytu tego pułku w Krakowie.

Straszne wypadki. W Dębnikach w Krakowie przy czyszczeniu dołu kloacznego z powodu strasznych, trujących wyziewów, spadli do wnętrza dołu robotnicy Jan Zawada i Sylwester Gajda. Obydwaj udusili się. Wydobyto ich nieżywych. Zdołano odratować tylko Błażeja Lusina, którego wydobyto nieprzytomnego.

Podobny wypadek zdarzył się w ubiegłym tygodniu w Rzeszowie. Tam również z powodu wyziewów trujących gazów spadło do dołu dwóch robotników, Błażej Porada i Władysław Kucaj i udusiło się. Obydwaj zmarli.

W Borku Fałęckim koło Swoszowic robotnik Franciszek Piszczek, zajęty przy robocie kanału we fabryce Libana, ugodzony został deską w brzuch tak strasznie, że w ciągu 24 godzin zmarł.

Wylewy. We wschodniej Galicyi szalały w ubiegłym tygodniu burze. Rzeki Bug, Dniestr, Prut i Czeremosz wylały. Wylew Bugu wyrządził olbrzymie szkody. Dniestr zalał pod Zielonem Uściem pola, które przedstawiały się jak jedno wielkie jezioro. Prut podniósł się o 4 metry. W okolicach Zabłotowa ogromne obszary pól stoją pod wodą. Wiele domostw zalanych.

Trzęsienie ziemi w Galicyi. We wtorek ubiegły odczuto lekkie trzęsienie ziemi w Łupkowie i we Lwowie. W Łupkowie w domach zarysowały się sufity. — Trzęsienie ziemi odczuto również na Węgrzech i w Krainie. — Z Włoch donoszą, że we środę odczuto tam znowu trzęsienie ziemi w okolicach, niedawno trzęsieniem ziemi zniszczonych.

Pożary. W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar we fabryce konserw Warchanka w Mszanie Dolnej. Pożar zdołano umiejscowić.

We czwartek, 21 b. m., pożar zniszczył miasteczk Waręż. Ofiarą płomieni padła cerkiew, szkoła i pleba nia. Kościół ocalał tylko dzięki szalonej odwadze kilk młodych ludzi.

Wybuch armaty na ćwiczeniach.

W ubiegły piątek o godz. 4·30 po poł. w okolicy Nowego Targu koło Wachsmundu, podczas ćwiczeń artyleryi fortecznej pułku Nr 3 kompanii 7, nastąpił na polu ćwiczeń straszliwy wybuch, którego ofiarą padli 4 żołnierze. Jak słychać, przyczyną wybuchu armaty miał być źle zamknięty zamek przy armacie.

Skutki wybuchu były straszne: Kanonier Tynczuk, lat 23, z powiatu stryjskiego, zginął na miejscu. Kanonier Rożuk, któremu eksplozya urwała obie nogi, zmarł w szpitalu. Rożuk pochodził z powiatu husiatyńskiego. Kanonier Paliczuk, również z powiatu husiatyńskiego, otrzymał straszliwą ranę w brzuch, tak, że aż wnętrzności wyszły na wierzch. Czwarty żołnierz Kuruluk, z Rudnika nad Prutem, ma również wielką ranę. — Nadzieja uratowania tych dwóch żołnierzy jest bardzo mała.

Jakie będzie lato?

Niemiecki uczony meteorolog, prof. Peterman, pisze w jednem z fachowych pism, że po całym szeregu pór letnich, które były chłodne, a przeważnie także dżdżyste, można liczyć na bliską seryę pór suchych i ciepłych. Jeżeli zważymy, że lato roku ubiegłego należało do najzimniejszych, o ile sięga pamięć ludzka, a w dodatku miało 55 dni dżdżystych, to trzeba mieć nadzieję, że w roku bieżącym będziemy mieć choćby nieco cieplejsze i nieco suchsze lato, niż było poprzednie. Oby się tylko zapowiedź prof. Petermana sprawdziła.

Sprostowanie i wyjaśnienie.

W numerze 21 „Przyjaciela Ludu“ z dnia 24 maja pojawiła się notatka pod tytułem „Karygodne niedbalstwo“. W notatce tej tendencyjnie przekręcono i fałszywie podano wiadomość, że poseł Witos nie był obecny na posiedzeniu c. k. komitetu Towarzystwa rolniczego, a poseł Jedynak pokazał się na chwilę i odszedł.

Całą sprawę przekręcono kłamliwie.

Poseł Witos złożył mandat członka c. k. komitetu Towarzystwa rolniczego, a więc nie ma obowiązku i prawa brania udziału na posiedzeniach komitetu rolniczego. Co do podpisanego, to mogę oświadczyć, a nie tylko oświadczyć, ale powołać na świadectwo kolegę Budzyna, iż byłem aż do samego końca posiedzenia komitetu, które to posiedzenie skończyło się o godzinie 9 wieczór. W czasie posiedzenia wyszedłem dwa razy na chwilę z sali w celu napicia się wody. Widocznie szanowny sprawozdawca „Przyjaciela“ źle był poinformowany, jeżeli potrafi takie kłamstwa umieszczać. A czemuż o pośle Kubiku nic się nie pisze w „Przyjacielu“, że nie bywa na posiedzeniach komitetu, chociaż jest jego członkiem, a o innych chłopach niema żadnej wzmianki?

Przeczytawszy pod powyższym tytułem notatkę w „Przyjacielu“, czytelnicy mogą przypuszczać, nie znając stosunków, że tam głos chłopski ma ogromne znaczenie, że tam głosem chłopskim ważą się ważne sprawy c. k. komitetu rolniczego. Otóż sprawy mają się przeciwnie. Głos chłopski na c. k. komitecie jest głosem wołającego na puszczy; panowie konserwatyści tak dobrze są obwarowani w c. k. komitecie, że sobie mogą kpić z głosów chłopskich. Przypatrzmy się stosunkom głosów.

Do c. k. komitetu należy wszystkich razem 50 członków wraz z prezesami Towarzystw, w tem zasiada chłopów 9, czyli piąta część całego komitetu, i co mają ci chłopi zrobić, pozostając w tak znikomej mniejszości? Wszystkie wnioski na posiedzenia pełnego c. k. komitetu uchwala wydział wykonawczy i wszystkie wnioski wydziału przechodzą na komitecie. W wydziale wykonawczym zasiada jeden chłop. Na ostatniem posiedzeniu komitetu oprócz innych spraw komitetu była sprawa kosztów kolejowych biletów III klasy dla członków i mimo popierania tej sprawy przez chłopów, sprawę odrzucono. Pytanie, dlaczego? Dlatego, ażeby uniemożliwić należenie chłopom w wielkiej liczbie do komitetu rolniczego, bo panowie konserwatyści chcą sami rządzić wszechwładnie. Chłop nie może pozwolić sobie na spore wydatki, które jednak w jego gospodarstwie mogą rocznie robić poważną sumę. Szkoda wogóle chłopom należeć do komitetu, jeżeli oni w tem komitecie nie mają znaczenia i jakiejkolwiek większości, a przecież budżet c. k. Towarzystwa rolniczego dochodzi do poważnej sumy 700 tysięcy koron.

Jeżeli c. k. komitet nie zmieni swego postępowania, to szkoda należeć chłopom do c. k. komitetu, bo w nim nie mają znaczenia, a gospodarka pójdzie po swojemu. *M. Jedynak,* poseł do Rady państwa.

Socyalistyczny poseł złodziejem.

Nie dziwota, że teraz socyaliści tak gorąco popierają p. Stapińskiego. Przywódcy ich bowiem hołdują widocznie tymsamym zasadom, co i pos. Stapiński; to znaczy zasadzie „brać, kiedy dają“. Tej zasady przynajmniej trzymał się przywódca ruskich chłopów-socyalistów poseł Semen Wityk, tensam, co to przed laty organizował strajki rolne w Galicyi wschodniej. On też brał z prawa i lewa, **ponaciągał ludzi, narobił długów na kilkadziesiąt tysięcy koron i — uciekł do Ameryki.** Dzisiaj jest już w Ameryce i tam razem z mordercą ś. p. Potockiego będzie pewnie dalej pracował nad „uświadomieniem“ chłopa ruskiego.

Oto, bracia chłopi, wiedźcie, jacy są socyaliści. Sami kradną, sami robią świństwa, łączą się z takimi samymi, jak oni, t. j. ze Stapińskim i jego zwolennikami, i łażą na wieś, gadając, że oni są jedynymi obrońcami chłopa! A trzepcież, bracia chłopi, tę zarazę socyalistyczną ze wsi na każdym kroku! Toć widzicie, jacy to są ci socyalistyczni opiekunowie chłopa!

Najbliższy wiec.

Zgromadzenie Piastowców w Dąbrowie. We wtorek, dnia 2 czerwca, o godz. 11 i pół przed południem, odbędzie się w sali Rady powiatowej zebranie celem wyboru Komitetu powiatowego P. S. L. Przybędą posłowie: Kędzior, Witos i red. Dąbski. Na zebranie to wszystkich ludowców, grupujących się około „Piasta“, zapraszają:

Sekretarz P. S. L. *Gabryel Dubiel.*

Prezes P. S. L. *Jakób Bojko.*

Nasi w Rzeszowskiem.

Działalność Zarządu pow. P. S. L.

Rzeszów, w maju.

Powiatowy Zarząd P. S. L. na powiat rzeszowski, wraz z mężami zaufania odbył kilka zebrań, na których omówiono całokształt prac stronnictwa w parlamencie, Sejmie i w powiecie. — P. Angerman złożył na nich dokładne sprawozdanie swoje i naszych posłów; dowiedzieliśmy się, że wbrew głosom ludzi złej woli, posłowie nasi dużo się napracowali w ostatnich czasach. Poseł nasz omówił następujące sprawy: 1) kanały galicyjskie; 2) dwuletnią służbę wojskową; 3) wynagrodzenie rezerwistów; 4) obwałowanie Wisły kosztem 21 milionów; 5) zniesienie opłat od dorżniętego bydła; 6) zniesienie kosztów przenośnych i t. p. od objektów wartości niżej 200 kor.; 7) podatek od domów jedno- i dwu-izbowych; 8) Akademia górnicza; 9) ubezpieczenie społeczne; 10) 35 ustaw melioracyjnych dla Galicyi; 11) reforma wyborcza do Sejmu; 12) akcya zapomogowa; 13) powiększenie funduszu dla Kas Raiffeisena; 14) Podwojenie funduszu włości rentowych z 10 na 20 milionów; 15) starania około założenia w Galicyi fabryki nawozów sztucznych i t. d.

Dowiedzieliśmy się następnie, że przy wszystkich pracach tych niepoślednią, przy wielu pierwszorzędną rolę odegrali posłowie odrodzonego P. S. L. Nad wszystkiemi temi sprawami wywiązała się obszerna dyskusya, trwająca przez kilka zebrań; wszyscy przekonali się, że »krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje» — więc, że spokojna, uczciwa i rzetelna praca naszych posłów wydaje plony, a krzyki i ryki naszych przeciwników nic chłopu nie dadzą.

W dyskusyach zabierali głos: pp. Angerman, Baran, Bieda, Cach, Draus, Frankiewicz, Kloc, Kuźniar, Lis, Micałowie: Paweł, Wawrzyniec i Mikołaj, Niedziałek, Owiński, Pasternak, Skrzypek, Smagała, Szczepański, Solecki, Wietchy, Żarów i inni.

Omawiano też przy różnych sposobnościach sprawę zdrady Stapińskiego i dwuznaczne stanowisko niektórych ludowców w powiecie, którzy na dwa stołki siedli; zwłaszcza, szeroko omówiwszy, załatwiono sprawę p. Kawalca, zastępcy posła, redaktora ›Ruchu ludowego w pow. rzeszowskim», wydawanego przez naszą organizacyę powiatową, jako organ lokalny — i to w osobnej rezolucyi.

Organizacya powiatowa załatwiła przytem cały szereg spraw czysto lokalnych, więc: założenie składnicy towarowej, wybory uzupełniające do Rady powiatowej i t. p.

Uchwały zapadały zawsze jednogłośnie, bo wyczerpująca dyskusya umożliwiła zgodzenie się wszystkich na jedno. Z ważniejszych uchwał i rezolucyi podajemy następujące: 1) Rezolucye p. Skrzypka, naczelnika gminy z Świlczy:

a) Zebranie Zarządu pow. mężów zaufania P. S. L. w Rzeszowie dziękuje posłom swoim za męskie wystąpienie wobec dowiedzionych wypadków korrupcyi w stronnictwie.

b) Zebrani oświadczają, że przez usunięcie pewnych jednostek, uratowano honor i czystość sztandaru P. S. L.

c) Posłowi swemu p. Angermanowi wyraża zebranie pełną wdzięczność i uznanie za jego pracę w parlamencie, zwłaszcza za starania około budowy dróg wodnych i budowy rządowej fabryki nawozów sztucznych w Galicyi i pracę w okręgu, oraz za stanowisko wobec rozłamu P. S. L.

d) Zebranie wyraża ubolewanie, że z powodu usunięcia jednego członka P. S. L., niegodnego kierować sprawami stronnictwa, znalazły się jednostki rozbijające wieś polską.

2) Rezolucya p. Soleckiego z Niechobrza:

a) Wobec niedwuznacznego już przejścia p. Kawalca, redaktora »Ruchu ludowego« na stronę Stapińskiego, odbiera mu się redagowanie organu lokalnego naszej organizacyi.

b) Do redagowania wybiera się komitet, złożony z p. Jana Owińskiego z Rzeszowa, jako przewodniczącego, pp. Wal. Wietchego z Staromieścia, Mikołaja Micała z Przybyszówki, Ant. Smagały z Trzciany, Henryka Skrzypka ze Świlczy, jako członków.

3) Rezolucya p. Mikołaja Micała:

Organizacya P. S. L. poleca poprzeć przy uzupełniających wyborach do Rady powiatowej na jednego radcę p. Henryka Skrzypka, wójta ze Świlczy.

Organizacya nasza rośnie na siłach, znaczeniu i powadze; garną się do nas coraz to nowi ludzie, tak, że mamy pewną nadzieję, że wkrótce znowu powiat nasz stanie zjednoczony pod jednym sztandarem czystego, odrodzonego P. S. L.

Sekretaryat powiatowy.

Z wieców i zgromadzeń.

Sułów (pow. Wieliczka). Dnia 21 maja odbyło się tutaj w domu Wojciecha Dąbrowskiego bardzo liczne zgromadzenie ludowców. Zgromadzenie zagaił p. Kasprzyk akademik z tutejszej parafii, znany działacz P. S. L., a następnie po wyborze przewodniczącezo zgromadzenia Jakóba Stopy i sekretarza Wojciecha Strojnego starszego, zabrał głos p. Kasprzyk, który w pięknych słowach a bardzo zrozumiałych skreślił dzieje ruchu ludowego i obecny rozłam w Stronnictwie.

Po przemówieniu wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. Jakób Stopa, Wojciech Strojny starszy i młodszy, Józef Kasprzyk z Biskupic i inni. Wszyscy mowcy potępili politykę socyalistyczną, jako przynoszącą ludowi wiejskiemu niepowetowane szkody i oświadczyli zgodnie, że obecnie nie ma żadnego rozłamu w P. S. L., gdyż Stapiński nie jest już ludowcem, lecz uzurpatorem i lokajem socyalistów i żydów, największych szkodników i pijawek chłopskich kieszeni.

Następnie wszyscy zgromadzeni domagali się jednogłośnie zorganizowania wszystkich gmin powiatu Wielickiego w komitety gminne, a następnie w komitet

powiatowy, któryby czuwał nad ludową organizacyą w powiecie. Wreszcie po zawiązaniu komitetu gminnego P. S. L. pod sztandarem „Piasta“, zgromadzeni w pokoju rozeszli się do domu z otuchą w sercach, że P. S. L. teraz, po odpędzeniu od siebie wodza-zdrajcy ogarnie cały kilkomilionowy stan włościański.

Włościanie tutejszej gminy w stosunku do innych wiosek, są dosyć narodowo i politycznie uświadomieni. Tacy, którzy się łudzili, że nasza szeroka okolica jest socyalistyczna, przekonali się na zgromadzeniach poprzednich w Trąbkach i Biskupicach tak namacalnie, że do słowa już nie przyszli, tylko pisali do chłopów, aby referentowi sprawić łaźnię, lecz chłopi wydrwili sobie bazgraninę towarzyszów.

Henryk Turchan, uczestnik zgrom.

Sufczyn (pow. Brzesko). Na dzień 10 maja 1914 zwołał tu publiczne zgromadzenie p. poseł Wincenty W i t o s, celem złożenia sprawozdania ze swojej działalności w Sejmie i parlamencie. Zeszli się gospodarze z całej gminy, oraz z gmin poblizkich, a to Perly, Dębna i Łoponia — pomimo, że dzień był słotny, i tak przepełniona została duża izba i sień u p. Adama Michałka.

Zgromadzenie zagaił naczelnik gminy p. Przeklasa, proponując na przewodniczącego p. Adama Michałka, na zastępcę p. Franciszka Migdała, na sekretarza Wacława Kutka, na co się zgromadzeni jednogłośnie zgodzili.

Przewodniczący udzielił głosu p. Witosowi, który w dłuższem przemówieniu omówił dokładnie nową reformę wyborczą do Sejmu, tudzież szachrajstwa p. Stapińskiego, czego sobie zgromadzeni życzyli i z wielkiem zainteresowaniem słuchali.

Potem zabrał głos p. Antoni Ćwikła, który, broniąc jeszcze Stapińskiego, zadawał p. Witosowi różne pytania, na które mu p. Witos dał taką odpowiedź, że p. Antoni Ćwikła, który bronił pierwej p. Stapińskiego, pierwszy na sali dał p. Witosowi votum zaufania. Wichrzeń żadnych tu nie było, a to dlatego, że chłopi nasi idą ręka w rękę z sobą, to też wiedzą różni rozbijacze, że w naszej wsi robić co nie mają.

Po tych przemowach zgromadzeni uchwalili następujące rezolucye:

1. Domagamy się połączenia obszarów dworskich z gminami.

2. Domagamy się zniesienia dwutypowych seminaryów nauczycielskich, zmiany 2-klasowych szkół ludowych na 4-klasowe i zaprowadzenia w nich obowiązkowej nauki języka niemieckiego, bez dopłaty.

3. Domagamy się robót melioracyjnych na gruntach chłopskich i to jak najrychlej.

4. Domagamy się, by rząd płacił właścicielowi, padłych na choroby zaraźliwe bydląt, całą wartość.

5. Domagamy się rozszerzenia kompetencyi sądów rozjemczych i przeniesienia kosztów postępowania tychże na fundusz rządowy.

6. Zgromadzeni uchwalają za żmudną i ciężką pracę nad sprawami chłopskiemi p. Witosowi serdeczne podziękowanie, oraz votum zaufania.

Jeszcze raz przewodniczący podziękował p. Witosowi za przybycie do gminy i zgromadzenie rozwiązano.

Adam Michałek przewodniczący, *Wacław Kutek* sekr. zgromadzenia.

Brody ad Kalwarya. Dnia 21 maja odbył się tutaj wielki publiczny wiec ludowy, na który przybyli posłowie Średniawski i Banaś.

Po wyborze przewodniczącego, którym został p. Moskwa, wygłosił referat o sytuacyi politycznej p. G a g a t e k z Krakowa. Następnie mówił o organizacyi P. S. L. p. C i s a k. W dyskusyi zabierali głos poseł B a n a ś, który wykazał wszystkie krętactwa Stapińskiego poza plecami klubu poselskiego i dowodził, że usunięcie p. Stapińskiego z P. S. L. było wprost konieczne. Pos. Ś r e d n i a w s k i odnośnie do organizacyi dowodził, że jeśli chcemy stworzyć silne Stronnictwo niezależne, to musimy się przedewszystkiem opodatkować, by uzyskać potrzebne środki na cele Stronnictwa.

Po przemówieniu p. M o s k w y zabrał jeszcze głos p. G a g a t e k i wyjaśnił na przykładach, jakie znaczenie posiada organizacya dla każdego Stowarzyszenia, poczem przystąpiono do wyboru gminnego komitetu, w skład którego weszli: Jan Moskwa (przewodn.), Franciszek Kołodziej (zast. przewodn.), Jan Ziemła (sekr.), Jan Trala (skarbnik), Andrzej Karelus, Jan Dzidek, Michał Pasek, Jan Tabak, Michał Wróblewski, Andrzej Kawa, Karol Wyrwa, Michał Kołodziej, Franciszek Moskwa (starszy), Wojciech Haronek, Franciszek Budzowski, Józef Pasternak, Ferdynand Lempart, Jan Gęboliś, Józef Karelus, Jakób Bochenek, Jan Karelus, Jan Karelus z Dębów, Jan Dobosz, Michał Pituła, Wojciech Moskwa, Jan Wrona, Józef Szulc, Franciszek Karelus, Kazimierz Góralczyk, Jakób Lenik, Wojciech Leśniak, Kazimierz Kosek, Jakób Skrzypczak, Józef Korzeniowski, Franciszek Oleksy, Franciszek Krzystek, Jan Kurpiel, Franciszek Kucharski, Tomasz Żak, Tomasz Bochenek, Franciszek Mielecki, Jan Łyczak i Kazimierz Kosek.

Na tem zgromadzenie zakończono. *J. Ziemla.*

Lanckorona (pow. Kalwarya). Dnia 21 b. m. odbył się w naszem miasteczku, przy udziale około 300 włościan, wiec publiczny P. S. L. Na wiec ten przybyli posłowie dr B a n a ś i prezes Ś r e d n i a w s k i. Przewodniczącym wybrano p. dra Deisingera, który udzielił głosu posłowi drwi B a n a s i o w i.

Poseł B a n a ś w dłuższem przemówieniu przedstawił zebranym działalność poselską swoją, oraz wszystkich posłów P. S. L. w parlamencie. Po przemówieniu posła dra Banasia, zabrał głos czcigodny prezes poseł Ś r e d n i a w s k i. Na podstawie tego, czego sam był świadkiem, opowiedział szczegółowo przyczyny i powody rozłamu w P. S. L. i niezbitymi faktami wykazał haniebną rolę, jaką p. Stapiński odegrał w dziejach polskiego ruchu ludowego. Słowa czcigodnego prezesa, posiwiałego w pracy ludowej bojownika, wywarły na zebranych niezatarte wrażenie.

O zadaniach i o organizacyi P. S. L. przemawiał p. Cisak z Krakowa.

Po powyższych przemówieniach wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya nad obecnem położeniem w kraju i nad organizacyą P. S. L., której owocem było zawiązanie się gminnego komitetu P. S. L. w Lanckoronie, do którego weszło przeszło 30 najpoważniejszych obywateli, a mianowicie: dr Deiselberg, przewodniczący; Józef Tondera, zast. przew.; Józef Skorud, sekr., Jakób Wójcik, skarbnik, Wojciech Chorąży, Józef Szczypek, Wojciech Trąbka, Józef Banaś, Franciszek Bandurski, Stanisław Czopek, Karol Kocajda, Józef

Moskal, Jakób Mahuła, Stefan Lichota, Józef Prolatko, Jędrzej Kossowski, Józef Kawa, Władysław Trąbka, Franciszek Tomczykiewicz, Jan Kanty Tomczykiewicz, Rudolf Weinert, Stanisław Wyka.

W końcu zebrani uchwalili pełne votum zaufania, oraz gorące podziękowanie posłom drowi Banasiowi i Średniawskiemu za ich owocną dla ludu pracę w parlamencie i w Sejmie. *Cis.*

Święcany (pow. Jasło). Dnia 24 maja b. r. przybrała wioska nasza wygląd odświętny z powodu uroczystości poświęcenia sztandaru straży pożarnej, daru Eksc. Długosza. Na uroczystość przybył olbrzymi tłum ludu ze Święcan i okolicy, a przybył również poseł Eksc. Długosz, któremu zgotowano gorącą owacyę.

Przebieg uroczytości był mniej więcej taki:

Około godziny 9 rano dały znak ustawione na wzgórzu moździerze, a za chwil kilka wyłoniła się z tumanów kurzu dzielna, z 40 jeźdźców złożona banderya, otaczająca powóz Eksc. posła Długosza, która aż do granic Święcan po niego pojechała. Przed bramą tryumfalną, gdzie stały w szeregach straże pożarne ze Święcan, Biecza, Ołpin etc., drużyna Bartoszowa z Czermnej, tłum ludu ze Święcan, Czermnej, Szyrzyn, Siepietnicy, Jabłonicy, Lipnicy, Skołyszyna, Bączali i Binarowy, powitał naszego gościa, dzieląc się z nim solą i chlebem, jak zwykli byli czynić nasi ojcowie, naczelnik gminy p. Dziedzic, zaznaczając, iż przyjmujemy go „bez obłudy, lecz z sercem otwartem, jak na chłopa polskiego przystało". Poseł Długosz, rozrzewniony, podziękował za owacyę i w podniosłych słowach zaznaczył, iż w jedności chłopskiej jest siła, że chłop polski, umiejący ocenić pracę koło swojego dobra, ma za zadanie odbudować Polskę i dlatego on, jako poseł, chce być sługą tego ludu.

Głośne „hura!" było odpowiedzią na to przemówienie i tłum cały podążył pod kościołek, gdzie po przemowie ks. kanonika poświęcono sztandar strażacki.

O godzinie 1 po południu odbył się w domu gminnym wiec polityczny. Pierwszy przemówił Eksc. Długosz; podniósł on, że nie sama polityka, ale praca ekonomiczna i praca nad uświadomieniem ludu przyniesie nam lepszą przyszłość. Wszyscy Polacy, ludzie dobrej woli, powinniśmy w tym kierunku pracować. Zaznaczył również, że polityka, prowadzona rozumnie, może się do polepszenia doli chłopskiej przyczynić, a chłopi, czując to, powinni wybierać na posłów ludzi mądrych, światłych i rozsądnych, a nie takich, co to jeno czasem kieliszek lub szklaneczkę postawią.

Następny mowca, p. redaktor Dąbski, nakreślił zebranym obraz naszej nędzy narodowej i ekonomicznej. Pomimo, że Galicya jest jednym z najbogatszych krajów w Austryi, to jednak wrogowie nasi, zabiwszy u nas handel, przemysł i górnictwo, zrobili z nas nędzarzy. Stosunki polityczne też okropne. Pięść pruska stara się nas wywłaszczyć i zgnieść, Moskal nas gnębi i dusi, a w Austryi, gdzie jakie takie swobody mamy, wielcy panowie, konserwatyści, mając przez lat tyle w swym ręku władzę, nic dla sprawy narodowej nie zrobili. Wreszcie żyd, też pijawka naszego organizmu, wysysając z nas soki żywotne, przyczynił się do naszej biedy. Dopiero P. S. L. zaczęło się tym chłopem który stanowi 80 proc. całej ludności, a więc rdzeń narodu, opiekować i robić z niego obywatela. Ale i tu, zdrada wodza chłopskiego Stapińskiego, co od kilku lat dbał tylko o własną kieszeń, stanęła tej pracy na przeszkodzie. Dopiero odrodzone P. S. L. zaczęło rozsądnie o doli chłopskiej i doli narodowej myśleć. Chłop więc polski tylko pod tym sztandarem iść powinien, bo tu zwycięstwo, tu przyszłość naszej ojczyzny.

Następnie mówił p. Wąsowicz o solidarności narodowej i Kole polskiem, p. Madejczyk o kruczkach Stapińskiego, zaznaczając, że polityką chłopską jeden człowiek kierować nie powinien, bo znów zdarzyćby się mogła zdrada i kupczenie chłopem. Po przemowie p. Drewniaka poddał przewodniczący pod głosowanie rezolucyę, które brzmią:

„Zgromadzeni na wiecu w Święcanach dnia 24 maja składają posłowi Eksc. Długoszowi podziękowanie za pracę około dobra chłopskiego i zupełne votum zaufania."

„Zgromadzeni, uznając solidarność narodową na gruncie Koła polskiego, zaznaczają, iż tylko takich posłów wybierać będą, którzy tę solidarność uznają i do Koła polskiego przystąpią, a posłom ludowym, zostającym poza Kołem polskiem, wyrażają swoją pogardę."

Po uchwaleniu rezolucyi jednomyślnie, nastąpiło rozwiązanie komitetu miejscowego P. S. L., poczem wiec przewodniczący rozwiązał.

O godzinie 4 po południu pożegnano Eksc. Długosza. Naczelnik straży pożarnej dziękował za sztandar, poczem Eksc. Długosz w otoczeniu banderyi przy odgłosie strzałów moździerzowych odjechał do Siar.

Sekretarz komitetu gminnego.

Tarnowiec (pow. Jasło). Dnia 17 b. m. odbył się tutaj — jak już pokrótce doniesiono w poprzednim „Piaście" — publiczny wiec P. S. L. przy udziale około 400 włościan z całej parafii w domu p. Wójcika.

W dniu powyższym już od rana gościł w Tarnowcu pos. Bosak razem z p. Sanojcą, zaszczycał jednakże przez cały czas swą obecnością tutejszy szynk, a chcąc zadokumentować swój mandat chłopski, ubrał się w pożyczaną płóciankę, której zresztą nigdy nie nosi.

Obszerne mieszkanie p. Wójcika nie mogło pomieścić wszystkich uczestników, tak, że większa część musiała pozostać na dworze.

Wiec zagaił p. Drewniak, przewodniczący kom. pow., poczem jednogłośnie wybrano przewodniczącym wiecu ogólnie poważanego i szanowanego naczelnika gminy p. Sanockiego, który w swem przemówieniu napiętnował dobitnie bezczelną i korupcyjną politykę p. Stapińskiego, a mówiąc o reformie wyborczej, wspomniał, że Stapiński w „Przyjacielu Ludu" jeszcze we wrześniu prowadził walkę niby o reformę wyborczą, a tymczasem okazało się, że już kilka miesięcy przedtem zawarł kompromis, w którym za 80 tysięcy zobowiązał się odstąpić na rzecz stańczyków 8 mandatów z nowo utworzonej kuryi średniej własności, na szkodę chłopów polskich. W dalszym ciągu potępił p. Sanocki kompromis Stapińskiego ze socyalistami i żydami, oświadczając, że Stapiński stał się ich lokajem, a chłopi polscy na służbę socyalistów i żydów, tych największych wrogów i pijawek chłopa polskiego, iść nie powinni i nie pójdą.

Wywody p. Sanockiego wywarły na zgromadzonych wielkie wrażenie; nagrodzono je też hucznymi oklaskami.

Następnie zabrał głos p. Dąbski, który treściwie i szczegółowo przedstawił przykre stosunki polskie

we wszystkich trzech zaborach, wskazał na nasze zadanie narodowej polityki, omówił sprawę rozwoju i powody dzisiejszego rozłamu w P. S. L., piętnując korupcyjną politykę i zdradę, jakiej dopuścił się Stapiński, sprzedając za 80 tysięcy prawa chłopa polskiego, poczem wezwał obecnych do organizowania się, do walki z przekupstwem i demoralizacyą.

W czasie wywodów p. Dąbskiego panował uroczysty spokój, przerywany tylko od czasu do czasu pijackiem mruczeniem p. Bosaka, za co przez przewodniczącego i zebranych został stanowczo wezwany do porządku z zagrożeniem wydalenia ze zebrania. Jasne i dosadne wywody p. Dąbskiego trafiły każdemu do serca, to też kilku włościan, którzy z nieświadomości trzymali jeszcze stronę Stapińskiego, przy końcowych wywodach oświadczyli się za odrodzonem P. S. L., grupującem się koło „Piasta".

Na żądanie udzielił p. przewodniczący następnie głosu p. Bosakowi, który, jak wspomniano, znajdował się w stanie pijanym.

P. Bosak wrzeszczał, krzyczał, plótł o Ameryce, o rekinach, bił się w piersi, zaklinał się, a w zapale, nazywając każdego zdrajcą, pytał się obecnych (własne jego słowa): Wiecie, kochani bracia, kto jest zdrajcą?! (powtarzając to zapytanie z naciskiem kilkakrotnie). „S t a p i ń s k i s a m j e s t n a j w i ę k s z y m z d r a j c ą" (własne słowa Bosaka). Na te słowa grom oklasków i brawa rozległ się nie tylko w sali, lecz i na podwórzu.

Po długo niemilknących oklaskach i brawach dla p. Bosaka — zapytał go p. Dąbski: „Panie Bosak, czy prawdą jest, że Stapiński wziął od rządu łapówkę 80 tysięcy koron?" Na to odpowiedział p. Bosak, że Stapiński pożyczył sobie tych pieniędzy.

Na to wyjaśnienie p. Bosaka powstał ogólny śmiech — i politowanie, że powiat jasielski takiego, jak p. Bosak, przedstawiciela i obrońcę praw chłopskich posiada. Tak skonfundowany i zbłaźniony p. Bosak, pieniąc i pocąc się ze złości, wzywał obecnych, aby, kto jest za Stapińskim podniósł rękę do góry, a skonstatowawszy, że zaledwie 4 zwolenników, którzy również pijani być musieli, ma przy sobie, opuścił zebranie , któremu towarzyszyły słuszne słowa pogardy.

Następnie zabrał głos p. M a d e j c z y k z Wróblowej i odpowiadał rozumnie i rzeczowo na napaści i oszczerstwa, rzucane przez p. Bosaka na wszystkich obecnych, którzy przy nim nie stali. Wyjaśnił dobitnie, że powinniśmy wybierać posłów nie takich Bosaków i Madejów, którzy chłopu polskiemu tylko wstyd i hańbę przynoszą, lecz ludzi światłych, sumiennych, przytaczając na dowód słowa p. Stapińskiego „tacy Madeje i inni nadają się do szynkowania piwa na targowicy, a nie do posłowania".

Wywody tego znakomitego chłopa-mowcy, przyjęto hucznemi oklaskami.

Z kolei przemawiał p. K a n i a, wykazywał niedorzeczność łączenia się z wrogami ludu wiejskiego, krytykował rzeczowo, że socyalna demokracya tak czule opiekuje się, broni i popiera p. Stapińskiego, człowieka, który tylko o swoją kieszeń i karyerę się stara, powołał się na obecnych, którzy byli w Tarnowcu na zebraniu w r. 1905, gdy ś. p. ks. Stojałowski powiedział do zebranych: „Przypomnijcie sobie moje słowa, gdyż mnie może już tu nie stanie — że wy sami tego Stapińskiego, który mianuje się waszym wodzem i obrońcą — zdrajcą ludu i ojczyzny ogłosicie". Fakt ten potwierdziło kilku obecnych. Zaiste, spełniła się przepowiednia ś. p. ks. Stojałowskiego. Nadmienił również, że przecież gdyby wśród posłów socyalistycznych, zaszedł podobny wypadek, to z pewnością takiego osobnika publicznie by napiętnowano i wyrzucono. Wskazywał na konieczność łączenia się i organizowania, ażeby pladze żydowskiej, która nas z naszych majątków ograbia, należytą siłę przeciwstawić. Wspomniał również, że włościanie nie powinni się łączyć z p. Breiterem, nieodłącznym przyjacielem p. Stapińskiego, tworzącym nowe stronnictwo, pod nazwą „Radykalnej demokracyi", składającej się ze żydów i Rusinów, albowiem łączenie to ubliżałoby godności chłopa polskiego i zrujnowałoby go moralnie i materyalnie.

Zabrał głos również obecny i ogólnie szanowany ks. wikary miejscowy, który bardzo sympatycznie wyrażał się o odrodzeniu P. S. L., zachęcał do bratniej zgody włościan — i grupowania się około „Piasta", jako najodpowiedniejszego środka obrony dla chłopów polskich.

Po ożywionej dyskusyi, odczytał przewodniczący p. Sanocki rezolucyę opiewającą:

„Zebrani w dniu 17 maja 1914 r. na wiecu publicznym w Tarnowcu włościanie, wyrażają posłom ludowym, grupującym się koło „Piasta" pełne wotum zaufania a Stapińskiemu, Madejowi i Bosakowi oburzenie i pogardę".

Wszyscy zebrani oświadczyli się za powyższą rezolucyą, przyczem przewodniczący skonstatował, że przeciw niej podniosło się zaledwie 4 ręce. Byli to ci, którzy od rana wiecowali z Bosakiem w szynku.

P. Sanojca, zwąchawszy, że sytuacya dla niego jest niepomyślna, na zebranie wcale nie przybył, lecz w dalszym ciągu gasił swe pragnienie w szynku.

Cholewiak.

Budziwój (powiat Rzeszów). Dziwię się, że z wiecu, odbytego u nas jeszcze w lutym, nikt dotąd sprawozdania w „Piaście" nie umieścił. A warto o tem napisać, jak posłowi Bombie ufają chłopi, z którymi w jednej wsi mieszka i którzy patrzą na jego „pracę poselską" codziennie.

Poseł Bomba rozpisał zaproszenia na wiec po całym okręgu wyborczym, obiecując pokazać na wiecu p. Stapińskiego. Przyjechało kilku chłopów, lecz zamiast Stapińskiego, przybył jego naganiacz Sanojca. Międolił, miętosił, odsądzał porządnych ludzi, jak Bojko, Witos, Kędzior, od czci i wiary, a pod niebiosy chwalił „politykę" Stapińskiego. Tak mądrze i naukowo bredził, że chłopi zaczęli domagać się, by po ludzku do nich mówił, a nie plótł głupstw.

Pięknie przemawiał chłop ze Siedlisk, który dziwił się, że na zarzuty przekupstwa, stawiane Stapińskiemu, nie może oczyścić się w sądzie, tylko stara się wmówić w chłopów, że to wszyscy posłowie brali.

Wściekła złość porwała posła Bombę, gdy zabrał głos p. Kolanko, nauczyciel z Futomy, i w jasnych a dobitnych słowach skreślił z zapałem historyę ruchu ludowego, zdradę i zaprzedanie chłopów przez Stapińskiego i wstrętną rolę p. Bomby, jako takiego, który popiera zdrajcę interesów chłopskich. Przemówienie p. Kolanki przerywali zgromadzeni hucznymi okla-

skami i wołaniem: „hańba Stapińskiemu! hańba ci, Antek Bomba“.

P. Bomba uspokajał miłych rodaków i braci wyborców, a gdy to nie pomogło, bo chłopi w odpowiedzi krzyczeli hańba, p. poseł zmienił ton mowy i począł ryczeć ochrypłym od złości głosem: *„Wy batiary, opryszki, gałgany! będziecie wy cicho siedzieć!? ja was powyrzucam draby! hołota!!*

Tak przemawiał nasz poseł Bomba 14 lutego do swoich braci chłopów w swej wsi, a wiec ten był w domu brata jego, Franciszka.

Bracia chłopi, przypomnijcie to Bombie w czasie wyborów i nie pozwólcie, by was, wyborców, hołotą, batiarami przezywał, bo przecież on o sobie tak może powiedzieć, bo znamy jego sprawki i pociąg do obcych kobiet, ale my, chłopi, na naszego posła nie zapatrujemy się. Panie Bomba, radzimy cicho siedzieć, bo dużo można napisać o tobie!

Cześć wam, budziwojscy chłopi, za waszą śmiałą postawę, cześć wam za to, że nie słuchacie podpory łapownika. *Przyjaciel dawny Bomby.*

Ropczyce. Dnia 25 maja odbył się tu wiec zwolenników z pod znaku „Ludu katolickiego“, pod przewodnictwem profesora Radomskiego.

Wchodzę do gmachu, w którym się wiec ma odbyć, chcę się dostać na salę, aż tu ku wielkiemu zdziwieniu, czego jeszcze nigdy nie widziałem, widzę u bramy odźwiernego w osobie księdza; proszę go o wpuszczenie mię, lecz nic nie pomogło, bo zaproszenia nie miałem; pomału przetarłem się do korytarza i znów u wejścia na salę spostrzegam dwóch księży, jako odźwiernych. Proszę jednego o zaproszenie; mówi, że niema, czekam, aż spostrzegłem, że jakiś ksiądz nosi i rozdaje zaproszenia; proszę go, lecz mówi, że ma zaproszenia dla swoich (to niby dla katolików); czekam, proszę trzeciego, by poprosił ks. Kopernickiego, by mi, jako człowiekowi z jego parafii, użyczono zaproszenia, łecz wszystko groch o ścianę. Pomyślałem sobie: to dopiero w stronnictwie katolickiem ostra dyscyplina, tego jeszcze nigdzie nie widziałem i nigdy nie słyszałem, by prośba i błaganie muru nie przebiły. Była nas spora paczka za drzwiami, których nie wpuszczono; widocznie, że nas odźwierni nie uznali za katolików.

Wierzę mocno, że gdyby ksiądz jegomość chciał się na salę pofatygować do ks. Kopernickiego, toby on nas kazał zapewne wszystkich na salę wpuścić i zaproszenia by dano, ale nużby za ten czas wkradł się gość nieproszony i spokój by zamącił; o! politycy! bardzo się mylicie. Chłop z Ropczyckiego za poważny do ciu-ciubabki lub kociej muzyki i zachował się jeden w drugiego najpoważniej. Potrafi on każdemu stanowi, tak i duchowieństwu oddać to, co im się należy.

Gdy mię złość opuściła, pytam drugich z poza drzwi, kto przemawia? — Poseł Potoczek z Sądeckiego — odpowiedziano. — Słucham — mówi poseł o masoneryi, o socyałach, o żydowiźmie, o ludowiźmie i do czego wszyscy dążą, jednem słowem, to antiklerykali, to radykali, a nie katolicy.

Potem przemawiał ksiądz z Przecławia; mówił mniej więcej to samo, co w „Ludzie katolickim“ piszą. Między innemi mówił: Gdy się ludowcy usunęli od Stapińskiego, cieszyliśmy się, że nastąpi jedność prawdziwego ludu katolickiego, tymczasem czytamy w początkowych numerach „Piasta“ i dowiadujemy się, że na zjeździe ludowców w Tarnowie uchwalono rezolucyę, że Stronnictwo ludowe dąży do Niepodległej Polski Ludowej!

Potem przemawiał ksiądz, prawdopodobnie redaktor „Ludu katolickiego“ z Tarnowa; mówił głośno i wyraźnie i zachęcał gorąco do organizowania wsi koło „Ludu katolickiego“. Mówił mowca, że papież oświadczył się przychylnie aby rozpowszechniano „Lud katolicki“.

I tak kolejno przemawiali przeważnie księża i jeden chłop z Ropczyc coś z papieru odczytał, a potem jeszcze jeden chłop krótko przemawiał.

Mówił dalej ksiądz Kopernicki, zachęcając lud do pracy i do zgody; pochwalił wywody posła Potoczka, i deklarował, że duchowieństwo pójdzie przy przyszłych wyborach za chłopem, który będzie miał takie zalety, jak Potoczek.

Któryś z księży mówił mniej więcej w tę słowa, że Stronnictwa ludowego nie mogą uważać za dobre, popierać go i z niem iść, ponieważ w Stronnictwie ludowem jest początek herezyi!!!? Puszczanie podobnych kłamstw i oszczerstw na wiecu publicznem jest dowodem moralnej zgnilizny nowych rozbijaczy ludu. Lud polski jest polskim i wmawianie weń herezyi jest poprostu zbrodnią!

Wreszcie przemawiał profesor p. Radomski, zachęcał energicznie do skupiania się tylko koło „Ludu katolickiego“ i wjechał na Stronnictwo ludowe.

W końcu uchwalono zawiązać powiatowy Związek katolicki i postawiono jakąś rezolucyę, której z poza drzwi treści nie słyszałem, lecz ręce jakoś nie wszystkie się podniosły; widocznie niedosłyszano albo rezolucyi niezrozumiano.

Na tem zakończono i odśpiewano „Serdeczna Matko“. Czytelnicy wybaczą, że sprawozdanie z wiecu jest nie bardzo wyraźne, bo z poza drzwi wiele słyszeć nie można było, lecz co piszę, to jest wszystko faktem, co słyszałem.

Teodor Mądro.

Łączki Kucharskie (pow. Ropczyce). W dniu 24 maja odbyło się u nas zgromadzenie parafialne, na którem posłowie J e d y n a k i S i w u l a złożyli obszerne sprawozdania z działalności poselskiej. Sprawozdań wysłuchali wszyscy obecni z wielkiem zadowoleniem, z wyjątkiem ks. Pisia, który w sposób wprost śmieszny przerywał mowy. Widocznem było, że przybył w tym jedynie celu, aby zgromadzenie rozbić; widać to z jego notesu, w którym miał cały plan napadu już z góry ułożony, a który biedaczysko, uciekając przed zakończeniem, zapomniał. Gdy mu udzielono głosu w dyskusyi, okazał tyle zaciętości i zacietrzewienia, że dawno nie mieliśmy sposobności coś podobnego obserwować, a przekonaliśmy się natomiast, ile niechrześcijańskiej nienawiści kryje się nibyto w chrześcijańskiej duszy księdza Pisia.

Przybierając różne kolory, mówił ni to, ni owo, a z gadania tego zrozumieliśmy tyle, że kto wogóle nie chce iść pod komendę kleru — ten wróg Kościoła, szerzyciel niemoralności, zdrajca ludu i narodu.

W zaperzeniu swojem napadał na posłów ludowych obecnych i nieobecnych, jak na posła hr. Reja, co już wszystkich do śmiechu doprowadziło. Skąd taki nagły zwrot? — bo my szanowaliśmy i szanujemy posła Reja,

a ks. Piś przedtem z pewnością agitował za nim szeroko, jako za dobrym katolikiem.

Podniósł również, by posłom Jedynakowi i Siwuli nie uchwalono wotum zaufania, i z miną tryumfatora — myśląc, że cudów dokonał... posadził się na kanapie.

Po ks. Pisiu zabrał głos p. Jedynak i wykazał dosadnie brak logiki w słowach a czynach (Podczas tej odpowiedzi musiano kilkakrotnie ks. Pisia wzywać do porządku, bo począł przerywać). Po p. Jedynaku zabrał głos Babicz i podczas jego ciętej mowy już ks. Pisia zaczęła kanapa piec, a gdy na jego wniosek las rąk podniósł się do góry, uchwalając najzupełniejsze wotum zaufania posłom Jedynakowi i Siwuli, to słabe sprężyny kanapy podrzucały już ks. Pisia coraz wyżej, a gdy jeszcze zabrał głos p. Siwula, ks. Piś już nie wytrzymał, lecz, zapominając nawet o nieodstępnym towarzyszu mądrym notesie i nie zważając na uwagę jednego z obecnych — że „na nieszpory jeszcze czas" — opuścił zgromadzenie.

Przemawiali jeszcze Babicz, poseł Siwula, Jedynak, a to o rozłamie w stronnictwie ludowem, o potrzebie organizacyi chłopskiej, objaśniono również, że nie udało się chłopa zgnieść klątwami, więc próbuje się teraz rozbić wykładami o wprowadzeniu ducha chrześcijańskiego do polityki, jak gdyby ks. Piś naprawdę go wnosił; ale to się nie uda.

P. Babicz postawił następujące rezolucye po poprzedniem obszernem omówieniu tychże: 1) O zreformowanie Rady szkolnej krajowej w myśl życzeń nauczycieli ludowych. 2) O połączenie obszarów dworskich z gminami. 3) O zreformowanie ustroju gminnego. — Uchwalono je jednomyślnie. Wezwano posła Jedynaka, by dokładał wszelkich starań do zrealizowania tych postulatów. *Uczestnik.*

Ranizów (pow. Kolbuszowa). Dnia 17 maja odbyło się w Ranizowie w Kółku rolniczem zgromadzenie ludowe, zwołane przez p. Franciszka Rajpolda z Ranizowa. Przewodniczącym wybrano p. Marcina Materlę, zastępcą p. Kaspra Kochanowicza, sekretarzem p. Michała Wiączka. Na zgromadzenie przyjechał agitator wszechpolski, Jan Ożóg ze Sokołowa i zabrał pierwszy głos. Gadał blizko dwie godziny, wychwalając stronnictwo wszechpolskie, jednak nie trafiał do przekonania zebranym. Po nim zabrał głos p. Franciszek Rajpold i przedstawiwszy niedolę chłopa, wezwał zgromadzonych, aby trzymali się swego chłopskiego stronnictwa, idącego pod sztandarem „Piasta", bo ono jedynie broni chłopskich spraw w sejmie i parlamencie i może się poszczycić tem, że zrobiło dla chłopów w ostatnim sejmie bardzo dużo. Na wniosek p. Rajpolda zarządzono głosowanie nad tem, do którego stronnictwa zebrani chcą należeć. Na zapytanie przewodniczącego, kto chce należeć do wszechpolaków, ani jeden chłop nie podniósł ręki. Gdy jednak padło pytanie: „Czy chcecie należeć do stronnictwa ludowego, grupującego się pod sztandarem „Piasta", podniósł się cały las rąk i ozwały się okrzyki: „Niech żyje nasze chłopskie stronnictwo ludowe! Niech żyje „Piast"!

W końcu uchwalono następujące rezolucye:

1. Zgromadzeni w Ranizowie włościanie z Ranizowa i okolicy uchwalają, że należeć będą tylko do stronnictwa ludowego, idącego pod sztandarem „Piasta".

2. Zgromadzeni wzywają zarząd stronnictwa, aby jak najwcześniej zwołał wielki wiec powiatowy w Kolbuszowy.

3. Zgromadzeni domagają się, ażeby z Kolbuszowskiego wybrany został do sejmu chłop.

4. Zgromadzeni proszą posłów ludowych z odrodzonego stronnictwa ludowego, aby na wiec w Kolbuszowej przybyli. *Fr. Rajpold.*

Zmierzch stapińszczyzny w powiecie dąbrowskim. W ubiegły piątek odbyło się w Dąbrowie w sali „Sokoła" posiedzenie komitetu powiatowego Stronnictwa ludowego, na które rozesłano około 200 zaproszeń, nie zaopatrzonych podpisem tak, iż zaproszony nie wiedział, kto właściwie jest inicyatorem tego posiedzenia. Przypuszczano powszechnie, że zwołującym jest znany „stapińszczyk", inżynier Szpak i temu też przypisać należy, że na posiedzenie zebrało się zaledwo niespełna 50 członków. Przeczucie nie zawiodło tych, którzy jako ludowcy na posiedzenie „stapińszczyków" nie przybyli, gdyż po zagajeniu posiedzenia przez p. Szpaka, zabrał głos p. Sanojca z „Przyjaciela Ludu", który „pouczającą" mowę wygłosił o tem, jakby to dobrze było, gdyby „stapińszczyki" opanowali Kółka rolnicze i rządy tam w swoje ręce ujęli, gdyż rychłoby już nastał raj na ziemi dla... żydów, bo znając słabość p. Stapińskiego do żydów i socyalistów, twierdzimy, iż rychło przy rządach jego zwolenników Kółka rolnicze, na razie wolne od żydów — dostałyby się w ich ręce. Skłonność p. Stapińskiego do „łapownictwa" umożliwiłaby pochód żydów na wieś — przez Kółka rolnicze.

Znamiennem jest, iż gdy p. Sanojca zaczepił w gadaniu swem o posła Bojkę, odezwały się wśród słuchaczy groźne syki, protestujące przeciw zaczepianiu osiwiałego w pracy nad uświadamianiem ludu, jednego z pierwszych tej pracy pionierów, tak, iż p. Sanojca musiał zaprzestać niefortunnych wycieczek. Dowód w tem, iż po chwilowem oszołomieniu zdrowa myśl zaczyna przebijać w polityce, gdyż większość włościan zrozumiała się na polityce Stapińskiego i na zdrowy, chłopski rozum wymiarkowali, że „branie łapówek" i sojusz z żydami i socyalistami nie wyjdzie na dobre ani ojczyźnie naszej, ani ludowi polskiemu. *Piastowiec.*

Dąbrowica (pow. tarnobrzeski). Dnia 21 b. m. odbył się u nas wiec. Przewodniczył p. Jan Ślęzak, zastępował p. Gąsior.

O rozłamie w stronnictwie ludowem mówił poseł Lasocki. Podał przyczyny rozłamu, wskazał na zdradę i sprzedaż praw chłopskich przez byłego prezesa Stapińskiego za pieniądze. W dyskusyi mówił p. Antoni Ślęzak o rozbiciu chłopów, o ich dolach, o podatkach, zaznaczył, że i żydzi płacili Stapińskiemu pieniądze — o parcelacyi. P. Gąsior postawił rezolucyę, którą zebrani oklaskami przyjęli, że polityka ludowa powinna być oparta na zasadach religijnych, narodowych — moralna i czysta. Zebrani wzywają stronnictwa chłopskie do jedności, a posłowi Stapińskiemu uchwalają wotum nieufności za jego zdradę i wzywają go, aby się usunął z życia politycznego.

Powyższą rezolucyę uzupełnił p. Łącki wnioskiem, aby posłom, grupującym się koło „Piasta", uchwalić wotum zaufania — a p. J. Ślęzak postawił wniosek, aby posłowi tutejszego powiatu p. Lasockiemu uchwalić podziękowanie za pracę i wotum zaufania. Zebrani oklaskami przyjęli powyższe wnioski, poczem po kilku je-

szcze wyjaśnieniach i zapytaniach p. Ślęzak zakończył zgromadzenie. *Obecny.*

Gorzyce (pow. tarnobrzeski). Dnia 24 maja odbyło się tu publiczne zgromadzenie ludowe przy współudziale około 400 uczestników z całej parafii tutejszej. Przewodniczył p. A. Grzywacz, zastępował naczelnik gminy, p. Hara. Poseł tutejszego powiatu hr. Lasocki złożył wyczerpujące sprawozdanie, w którem omówił obszernie sprawy ekonomiczne i polityczne, poruszone przez posłów P. S. L. w Radzie państwa i Sejmie, zaznaczając w nich swoje zapatrywania i stanowisko, a zarazem wspomniał o powodach wykluczenia p. Stapińskiego i rozłamie w stronnictwie ludowem, przedstawiając dowody na wielkie krętactwa i zdradę Stapińskiego.

Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos obywatele miejscowi, a następnie zapadły jednogłośnie następujące uchwały:

1) Zebrani stwierdzają, że polityka ludowa ma być opartą na zasadach religijnych i narodowych, moralną i czystą i mieć na celu interesy ekonomiczne, społeczne i polityczne chłopskie.

2) Zebrani wzywają chłopów do zjednoczenia się w imię tych zasad.

3) Zebrani stwierdzają, że polityka p. Stapińskiego od dłuższego czasu w zupełności odbiega od powyższych zasadniczych podstaw polityki chłopskiej, zatem sprzeciwia się interesom chłopskim i jest polityką czysto osobistą, wzywają przeto p. Stapińskiego do zaniechania dalszej walki o swoją władzę i do ustąpienia z życia politycznego.

4) Zebrani pochwalają politykę posłów, koło „Piasta" się grupujących.

5) Zebrani uchwalają pos. Lasockiemu za dotychczasową działalność pełne wotum zaufania.

Wincenty Grzywacz, Grzegorz Hara.

W Pniowie (powiat Tarnobrzeg) odbył się dnia 17 b. m., w domu p. Grabowskiego, wiec, na który przybyła ludność z całej parafii w liczbie kilkuset. Przewodniczył p. Jan Bieniek z Witkowic, sekretarzował p. Jan Woźniak z Pniowa. Poseł Lasocki w przeszło 2-godzinnej mowie wykazał na podstawie różnych dokumentów, że polityka p. Stapińskiego była wyłącznie osobista, że Stapiński zdradził interesa chłopa polskiego przy reformie wyborczej, że się zaprzedał Stańczykom, rządowi i każdemu, który płacił. Po jego przemowie, której ludność wysłuchała z wielkiem zajęciem, przemawiali pp.: Bieniek, Bierut, Woźniak. Ten ostatni, dawniej ogromny zwolennik Stapińskiego, skoro się przekonał o zdradzie Stapińskiego, postawił rezolucyę następującej treści:

„Polityka ludowa powinna być katolicka, polska, moralna i czysta. Zebrani wzywają Stronnictwa chłopskie do łączności i jedności. Uchwalają p. Stapińskiemu z powodu jego zdrady interesów chłopskich wotum nieufności, wzywają go, aby zaprzestał rozbijać chłopów i ustąpił z życia politycznego. — Wreszcie uchwalają p. posłowi Lasockiemu wotum zaufania".

Rezolucya p. Woźniaka przeszła ogromną większością. Jedynie tylko p. Bierut mówił, aby jeszcze p. Stapińskiego nie wyrzucać z życia politycznego, choć zdradził, bo się może jeszcze poprawi. Zebrani śmiechem przyjęli tę propozycyę. Tu również napiętnowano kłamstwo „Przyjaciela Ludu", który pisał, że p. Łącki fabrykował podziękowanie w „Piaście" dla posła Lasockiego i podpisał nieistniejącego Józefa Waniaka. Ludność pniowska rzeczywiście postanowiła podziękować posłowi Lasockiemu za starania jego koło szkoły i upoważniła p. Woźniaka do napisania podziękowania w „Piaście". Redakcya jednak przez pomyłkę zamiast Woźniaka wydrukowała Waniaka. Tak to „Przyjaciel Ludu" kłamie na każdym kroku.

Wiec miał charakter spokojny i poważny.

Obecny.

Myślenice. W niedzielę 24 maja 1914 r. odbyło się w Myślenicach konstytuujące posiedzenie komitetu powiatowego P. S. L. przy udziale 48 delegatów z 22 gmin powiatu sądowego Myślenice.

Posiedzenie zagaił dotychczasowy prezes komitetu p. Józef Bochenek ze Sułkowic.

Następnie poseł Andrzej Średniawski przedstawił obszernie obecną sytuacyę w ruchu ludowym, jaka się wytworzyła po usunięciu Stapińskiego i złożył sprawozdanie ze swej działalności parlamentarnej i sejmowej.

W czasie ożywionej dyskusyi, która się następnie rozwinęła i trwała 3 godziny, omawiano głównie potrzebą tworzenia spoistej organizacyi, która jedynie może zapewnić urzeczywistnienie programu P. S. L. t. j. przekształcenie naszego ustroju politycznego i społecznego w duchu interesów szerokich mas ludowych.

Wyniki dyskusyi streszczają się w następujących jednomyślnie uchwalonych rezolucyach:

Komitet powiatowy P. S. L. zebrany w dniu 24 maja 1914 r. w Myślenicach

I. Solidaryzuje się zupełnie ze stanowiskiem posłów ludowych i wyraża gorące podziękowanie p. Średniawskiemu za to, że dobro sprawy ludowej postawił ponad długoletnie towarzystwo broni ze shańbionym wodzem Stapińskim i przyczynił się do usunięcia go z P. S. L. Komitet powiatowy wyraża p. A. Średniawskiemu pełne swoje zaufanie i podziękowanie i żywi przekonanie, że czcigodny prezes nie odmówi i nadal swej pracy i trudu ruchowi ludowemu.

II. Stojąc na stanowisku uchwał kongresu P. S. L

w Tarnowie uznaje kom. pow., że odrodzenie P. S. L. może się dokonać tylko na drodze usunięcia z ruchu ludowego żywiołów korupcyjnych, skupionych około Stapińskiego i dlatego wzywa Radę Naczelną P. S. L., ażeby odrzuciła wszelkie propozycye zaniechania walki z żywiołami korupcyi i ich wodzem Stapińskim.

III. Komitet powiatowy nakazuje komitetom gminnym pozyskiwanie prenumeratorów dla jedynego organu P. S. L. czasopisma „Piast“, gdyż tylko przez rozpowszechnienie własnego pisma politycznego zdoła się umocnić jednolity kierunek w polskim ruchu ludowym.

Uchwalono też szereg innych rezolucyj.

W końcu wybrano wydział komitetu powiatowego i jego prezydyum, do którego weszli p. Józef Bochenek ze Sułkowic jako przew., p. Piotr Kurowski jako zast. p. Jan Kieroński, jako sekretarz.

Prezydyum komitetu.

Odpowiedź na oszczerstwa i kłamstwa „Przyjaciela Ludu“ i „Ludu Kat.“.

Szczucin (pow. Dąbrowa). „Lud Katolicki“ o sejmiku relacyjnym posła Kędziora. Że „Przyjaciel Ludu“ wojuje samemi kłamstwami z odrodzonem Polskiem Stronnictwem Ludowem, jużeśmy się do tego przyzwyczaili. Ale i „Lud Katolicki“ wstępuje w ślady organu korupcyonistów. W Nrze 19 tego tygodnika bowiem korespondent ze Szczucina donosi, jakoby po odpowiedzi posła Kędziora na zapytania ks. Walentego Chrobaka, „która to odpowiedź nie mogła wszystkich zadowolnić“, „wszczął się na sali hałas, a przewodniczący zgromadzenie rozwiązał“.

Otóż nieprawdą jest, jakoby wszczął się hałas po odpowiedzi posła Kędziora i jakoby wówczas przewodniczący zgromadzenie rozwiązał. Przeciwnie, po odpowiedzi posła Kędziora przemawiali prof. Dubiel, inż. Flisowski i p. Zawalski, poczem przewodniczący p. Bogusz poddał pod głosowanie wniosek prezesa Rady powiatowej p. Sroczyńskiego na uchwalenie podziękowania i wotum zaufania i dopiero po jednomyślnem uchwaleniu tego wniosku zamknął, (a nie rozwiązał) zgromadzenie.

Że nie było żadnych awantur, ani hałasu, dowodem tego, że po zgromadzeniu p. Kędzior odbierał liczne petycye i życzenia wyborców.

Zassów (pow. Pilzno). Korespondent „Ludu katolickiego“ z Jastrząbki st. zabrał się do napaści na naszego posła Krężla, usiłując w swej marnej korespondencyi, zamieszczonej w nrze 15 „Ludu katolickiego“, obedrzeć go po „katolicku“ z zasług, jakie położył dla dobra braci włościan i naszego powiatu. Na kłamstwa te chcieliśmy plunąć, a nie odpowiadać — ponieważ jednak brać chłopska milczeniem zostałaby w błąd wprowadzona, postanowiliśmy wykazać fałsz i obłudę klerykałów.

I tak, w r. 1910 za staraniem posła Krężla przybył do Jastrząbki st. dr Lewicki, ówczesny prezes zarządu powiatowych Kółek rolniczych i wraz z posłem założyli Kółko rolnicze, którego przewodniczącym został p. P. Jamroch. Następnie za staraniem zarządu powiatowych Kółek rolniczych w Pilźnie, a przy poparciu dębickiego Koła T. S. L. założoną została tam czytelnia.

Koło organizacyi straży pożarnej i Kasy Raiffeisena pracowali pp. P. Jamroch, P. Jachym, Gruszowski S. i wielu innych światlejszych włościan — chociaż proboszcz ks. Mączka utrudniał powstanie tych instytucyj; gdyby nie jego marna robota, to parę lat wcześniej jużby one istniały. A gdy mimo jego woli powstały, to tak je popiera, że wstydzić się powinien tego, np. na całą straż dał aż 5 koron, chociaż ciągnie w zysku tysiące z parafian.

Korespondent kłamie złośliwie, twierdząc, że zgromadzeni na wiecu w Zassowie 15 marca odmówili mu zasługi koło ukrajowienia drogi Pilzno-Radomyśl. Gdyż wiedząc, że poseł Krężel, a nie kto inny, o to się starał od kilku lat, a w ostatniej sejmowej sesyi, będąc członkiem komisyi drogowej, sprawę tę z korzyścią dla powiatu przeprowadził — na czem mieszkańcy zyskają 20.000 koron rocznie, dali mu wotum ufności, a tym w sutannach, co na posła napadali, wotum nieufności. Rada powiatowa pilzneńska za owocną pracę dla powiatu wielokrotnie uchwalała posłowi Krężlowi podziękowanie. To samo uczyniła za starania, podjęte koło ukrajowienia drogi. My włościanie darzyliśmy zawsze naszego posła swojem zaufaniem; był on mniej krzykliwy, jak inni, może cichy milczek — ale bardzo uczynny i pracowity. „Cicha woda brzegi rwie“. Rwie on też klerykałów, aż miło, i dlatego się wściekają na niego.

Sprawie organistów był i jest życzliwy, gdyż pragnie ich uwolnić od zależności księży i ich gospodyń. Tym, którzy się tą sprawą interesowali, znany jest wniosek klubu sejmowego posłów P. S. L., który usilnie popierał p. Krężel.

Najzłośliwiej wygląda w korespondencyi sprawa budowy szkół w Jastrząbce i Przerytym Borze. Gminy te stanowiły jeden okręg szkolny — obecnie za staraniem posła Krężla rozłączyły się i poczyniły starania o wybudowanie szkół, złożyły 120 prc. datki i t. p. Nie było następnie Sejmu, nie było zatem funduszów na budowę szkół. A z próżnego, wiadomo, że „Salomon nie naleje“, tak samo żaden poseł nic tu nie pomoże. Na podstawie uchwały ostatniego Sejmu Wydział krajowy zaciągnął pożyczkę, w której mieści się fundusz na budowę szkół, z którego Jastrząbka i Przeryty Bór korzystać będą zapewne. Ale cóż to szkodzi klerykalnemu pismakowi po „katolicku“ kłamać, licząc na ciemnotę czytelników, i pisać tak głupio, że nawet taki. „Lud katolicki“ jego wypocin mózgowych drukować już nie chce. W Jastrząbce jest grono poważnych i światłych włościan, wobec których korespondent jest głupi jak tabaka w rogu. Niech raczej przypomni swemu informatorowi, ks. Mączce, żeby inaczej pojmował swe obowiązki kapłańskie, a nie siał fałszu, obłudy i nienawiści na swych pogadankach wiecowych z ambony, ale mówił kazania, nauki wiary i obyczajów. Nawet baby w Jastrząbce z jego niemądrych wywodów kpią.

Później napiszemy więcej o tym „katolickim“ kapłanie, a tymczasem przypominamy, że p. Krężel stawiał wniosek o przyspieszenie budowy szkół, dróg, kolei i innych robót publicznych.

S. G., F. P., T. S.
Chłopi-ludowcy.

Nr. 22. Kraków, dnia 31 maja 1914. Rok II.

PIAST

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Galicyjski Bank Ziemski

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Łańcucie.

1) Nabywa majątki ziemskie i gospodarstwa włościańskie, celem odsprzedawania ich członkom Stowarzyszenia w całości lub częściami.

2) Ułatwia członkom swoim parcelacyę oraz sprzedaż majątków ziemskich.

3) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

4) Przyjmuje wkładki oszczędności, począwszy od 50 K i opłaca od złożonych pieniędzy 6 proc. z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów, złożonych na czas dłuższy, jako stałe lokacye, opłaca Bank procent wyższy, aniżeli 6 od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce, jako zastrzeżenie.

Wkładki do 100 K wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów, opartych wyłącznie tylko na własności ziemskiej.

Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w Filii swojej we Lwowie, przy ul. Pańskiej l. 17.

Baczność! Baczność!

50.000 par butów.

4 pary tylko za 9 K.

Z powodu niewypłacalności kilku wielkich fabryk, zostałem upoważniony wielką ilość butów poniżej ceny własnych kosztów sprzedać. Sprzedam każdemu 2 pary męskich i 2 pary damskich bucików do sznurowania, brunatne lub czarne, galoszowane, z silno podbitemi podeszwami, elegancka skóra, najnowszego fasonu, wielkość według liczby lub cm. Wszystkie 4 pary kosztują tylko 9 koron. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

N. Dym, Kraków, A. J. św. Stanisława 2.

Baczność! Baczność!

50.000 par butów

4 pary tylko za 8 K 50 h.

Z powodu niewypłacalności kilku wielkich fabryk, zostałem upoważniony wielką ilość butów poniżej ceny własnych kosztów sprzedać. Sprzedam każdemu 2 pary męskich i 2 pary damskich bucików do sznurowania, brunatne lub czarne, galoszowane, z silno podbitemi podeszwami, elegancka skóra, najnowszego fasonu, wielkość według liczby lub cm. Wszystkie 4 pary kosztują tylko 8 K 50 h. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Pierwszy eksportowy dom butów

H. ZWEIGA, KRAKÓW, AUSTRYA Nr. 1630.



Jeżeli kto ma przepuklinę czyli **bruch**, t. j. tak zw. wypęk (gule) na brzuchu, w pępku, a najczęściej **w pachwinie** i może już opadłą w dół? To nie trzeba się wstydzić i nie zwlekać, lecz natychmiast napisać po **angielski bandaż** za cenę od 6 do 18 koron. Podać miarę nitką wokoło ciała i wszystko opisać, a człowiek tym bandażem się uratuje od grożącego niebezpieczeństwa i pozbędzie się cierpień i dolegliwości rozmaitych, a przepuklina zniknie. Wysyła dyskretnie pocztą: **M. L. Polaczek, Sambor 40.** 1—52

Niebywała okazya!!



Zamiast 20 K tylko 4 K 50 h prawdz. złotem pozłacany, płaski kawalerski zegarek męski, metalowy, promieniowy cyferblat. Wykończenie, jak prawdz. złoto. Za trwałość i dobry chód 3-letnia pisemna gwarancya. — Cena K 4·50, 3 sztuki K 12·25. Odpowiedni elektr. pozłacany łańcuszek męski darmo. Jeżeliby zegarek nie miał się podobać, to zwracam pieniądze.

5 **MICHAŁ HOROWICZ**

Kraków, ul, Dietla L. 61.

Najlepsze pokrycia dachowe

wyrób chrześcijański

Ołomuniecki łupek „ROLIT“

wyrobu firmy Obrański i Prucek w Ołomuńcu, lekkie, ogniotrwałe, nieprzemakalne, odporne przeciw wiatrom i burzom miernym, dostarczają w każdej ilości miejscowe zastępstwa i składy. 7—18

Generalne zastępstwo i Główne składy „Rolitu“ Kraków, ul. Dietlowska L. 95.

Nr. telefonu 3265.

Andrzej Różycki

Kraków, Sławkowska 22.

Fabryka wyrobów masarskich poleca:

kiełbasę siekaną .	po	K 1·70
„ krajaną .	po	„ 2·30
słoninę	po	„ 1·70
smalec	po	„ 1·80
wędzonkę surową	po	„ 1·90

Wysyłki za pobraniem odwrotnie. 8—10

IGNACY CYPRES

w Krakowie, ul. Szewska 13/14.



Sprzedaje towary po nadzwyczaj nizkich cenach: 1 Brytania Anker Rem. syst. Roskopf 36 godz. z pięknym łańcuszkiem K 3·90, 1 amer. elektr. złoty Rem. z Marką Splendit, nadzwyczaj płaski, modny kawalerski, z metalowym cyferblatem 36 godzin idący, szwajcarski werk. z łańcuszkiem K 4·70. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 11·— Stalowy damski Remontoir K 7·80. — Budzik najlepszy K 3·— Łańcuszki srebrne od K 20·—

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie 1—10

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiel[illegible]ka 10, pod zarzą[illegible] L. K. Gó[illegible]